

Informacja w przedmiocie umorzenia śledztwa sygn. akt S 56.2019.Zk w sprawie dotyczącej zabójstwa Stanisława Nadratowskiego.

Postanowieniem z dnia 08.10.2020r. prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu umorzył śledztwo w sprawie:

popętnienia zbrodni komunistycznej, będącej jednocześnie zbrodnią p-ko ludzkości, mającej miejsce w dniu 19 grudnia 1970 r. w Szczecinie, w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”, w postaci zabójstwa poprzez zastrzelenie z broni palnej, funkcjonariusza publicznego - żołnierza – szer. Stanisława Nadratowskiego, w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych, związanych z ochroną bezpieczeństwa ludzi i porządku publicznego, przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, co stanowiło poważną represję polityczną stanowiącą formę naruszania praw człowieka, a także poważne prześladowanie ze względu na postawę polityczną i społeczną pokrzywdzonego, tj. o czyn z art. 148§1 i 3 kk w zw. z art. 2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2019 r. poz. 1882, t. jedn. ze zm.),

- wobec braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego, w postaci zbrodni komunistycznej – na podst. art. 17§1 pkt 1 zdanie 2 kpk.

Uzasadnieniem przedmiotowej decyzji był ustalony stan faktyczny i prawny, który został poniżej w całości przedstawiony.

Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie w dniu 2 stycznia 2017 r., po uprzednim podjęciu na nowo postępowania przygotowawczego o sygn. S 21.2009.Zk, w którym w dniu 6 lipca 2009 r. odmówiono wszczęcia postępowania, wszczął z urzędu śledztwo pod sygn. S 1.2017.Zk, w sprawie podejrzenia popełnienia zbrodni komunistycznej, polegającej na dokonaniu, w dniu 19 grudnia 1970 r. w Szczecinie, w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”, zabójstwa funkcjonariusza publicznego - żołnierza szer. Stanisława Nadratowskiego, w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych związanych z ochroną bezpieczeństwa ludzi i ochroną porządku publicznego, przez funkcjonariuszy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, co stanowiło poważną represję polityczną stanowiącą formę naruszania praw człowieka, a także poważne prześladowanie ze względu na postawę polityczną i społeczną pokrzywdzonego, tj. czynu z art. 148§1 i 3 kk w zw. z art. 2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2019 r. poz. 1882, t. jedn. ze zm.).

Następnie w dniu 12 stycznia 2017 r. podjęto na nowo śledztwo o sygn. Pg Śl. 124/70 w sprawie śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego, umorzone postanowieniem prokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie z dnia 28 stycznia 1971 r. i połączono je do prowadzonego już śledztwa o sygn. S 1.2017.Zk, które w dniu 19 marca 2018 r. umorzono, wobec braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego, w postaci zbrodni komunistycznej – na podst. art. 17§1 pkt 1 zd. 2 kpk.

W dniu 4 października 2019 r. ponownie podjęto przedmiotowe śledztwo z umorzenia nadając mu nową sygn. S 56.2019.Zk.

Podstawą podjęcia śledztwa był wniosek o przeprowadzenie ekshumacji szczątków Stanisława Nadratowskiego, złożony w dniu 30 września 2019 r. przez członków najbliższej rodziny ww., wykonujących prawa pokrzywdzonego, a nadto ponowna szczegółowa analiza materiałów postępowania S 1.2017.Zk oraz powzięcie nowych informacji w tej sprawie, które umożliwiły przeprowadzenie dodatkowych czynności procesowych.

Należy podnieść, iż wątek śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego był również wyjaśniany w toku wszczętego w dniu 8 października 1990 r. śledztwa Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni o sygn. Pm Śl. I. – 45/90 (późniejsze sygn. to OP – 53/90 i V Ds 55/93) w sprawie tzw. „wydarzeń grudniowych na polskim Wybrzeżu”, w toku, których na skutek użycia broni palnej przez żołnierzy Wojska Polskiego śmierć poniosły osoby cywilne. Śledztwo to zakończono w dniu 7 kwietnia 1995 r. skierowaniem aktu oskarżenia p-ko Wojciechowi Jaruzelskiemu, Stanisławowi Kociołkowi i innym oskarżonym o czyny z art. 16§1 kk w zw. z art. 148§1 kk inne, w sprawie zająć z grudnia 1970 roku w Szczecinie, Gdańsku i Gdyni (sygn. sądowa XIV K 187/15 A). Jednak żaden z przedstawionych w tej sprawie zarzutów nie dotyczył pozbawienia życia Stanisława Nadratowskiego. W toku śledztwa nie podjęto też innej merytorycznej decyzji procesowej dotyczącej tego zdarzenia.

W toku przedmiotowego postępowania wykonano następujące czynności:

- uzyskano z Archiwum Wojsk Lądowych w Toruniu akta archiwalne, tj. materiały umorzonego śledztwa Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70, w sprawie śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego, które włączono do akt niniejszej sprawy,

- uzyskano z Oddziałowego Archiwum IPN w Bydgoszczy akta nadzoru nad śledztwem o sygn. Pg Śl. 124/70, Prokuratury Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy o sygn. IPN By 246/644, które szczegółowo przeanalizowano,

- uzyskano z Oddziałowego Archiwum IPN w Szczecinie akta personalne i operacyjne dot. prokuratora Ryszarda Ś. prowadzącego śledztwo Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70 i dokonano ich oględzin,

- uzyskano z WKU w Szczecinie akta osobowe zmarłego pokrzywdzonego - szer. Stanisława Nadratowskiego i dokonano ich oględzin,

- uzyskano z Archiwów IPN, Wojskowego Archiwum Historycznego, z Archiwum Wojskowego w Oleśnicy i z Archiwum Wojsk Lądowych w Toruniu i z innych Archiwów Wojskowych, a nadto z MON, z WKU w Szczecinie i z Działu Wojskowego Prokuratury Rejonowej Szczecin – Niebuszewo akta personalne żołnierzy uczestniczących w wydarzeniach związanych ze śmiercią szer. Stanisława Nadratowskiego oraz prokuratorów wykonujących czynności w śledztwie Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70 i dokonano ich oględzin,

- uzyskano z Urzędu Miejskiego w Szczecinie i z Komisariatu Policji Szczecin – Śródmieście, listy lokatorów kamienicy przy ul. Kaszubskiej, wraz ze wskazaniem osób mieszkających tam w 1970 r. w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”,

- uzyskano z systemu MSWiA PESEL i z innych instytucji państwowych oraz samorządowych dokumenty (m.in. akty zgonu) i informacje o uczestnikach „wydarzeń grudniowych” i o innych osobach mogących mieć wiedzę o okolicznościach śmierci Stanisława Nadratowskiego,

- w wyniku powyższych czynności uzyskano dane osobowe, adresowe i kontaktowe tych osób, co umożliwiło przesłuchanie w charakterze świadków:

a) rodzeństwa Stanisława Nadratowskiego,

b) żołnierzy JW 1025, w której odbywał zasadniczą służbę wojskową Stanisław Nadratowski, tj.: Zdzisława P., Tadeusza P., Tadeusza S., Tadeusza K., Stanisława P., Zbigniewa B., Andrzeja S., Jerzego G., Stanisława Ś., Romana N. i Leszka Ś.,

c) lokatorów kamienicy przy ul. Kaszubskiej, na podwórku, której zginął Stanisław Nadratowski, mieszkających tam w 1970 r. w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”, tj.: Czesławę B., Irenę W., Alinę B. i Zenona K., oraz ich najbliższych: Małgorzatę G., Krzysztofa B. i Annę B.,

d) prokuratorów wykonujących czynności w śledztwie Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70, w sprawie śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego: Ryszarda Ś., Ryszarda J. i Tadeusza W.,

e) innych świadków, między innymi członków Stowarzyszenia „GRUDZIEŃ 1970/STYCZEŃ 1971”, w tym uczestników „wydarzeń grudniowych”, tj.: Grażynę A., Grzegorza D., Waldemara B., Ryszarda Ś. oraz Andrzeja K. i Emilię P.,

- uzyskano od przesłuchiwanym świadków i innych osób, w tym od członków Stowarzyszenia „GRUDZIEŃ 1970/STYCZEŃ 1971, szereg dokumentów i materiałów archiwalnych dotyczących ofiar „wydarzeń grudniowych” 1970 r. w Szczecinie, w tym m.in. Stanisława Nadratowskiego, z których najistotniejsze poddano oględzinom i włączono do akt niniejszej sprawy,

- powołano biegłego z zakresu medycyny sądowej z ZMS PUM w Szczecinie, w celu wydania opinii, co do rzetelności protokołu z sekcji zwłok Stanisława Nadratowskiego i określenia przyczyny jego zgonu, a po uzyskaniu opinii przesłuchano go uzupełniająco,

- powołano biegłego z zakresu badania broni i balistyki i po przeprowadzeniu eksperymentu procesowego, z udziałem biegłego, uzyskano opinię, co do okoliczności związanych z postrzeleniem szer. Stanisława Nadratowskiego, a po uzyskaniu opinii przesłuchano go uzupełniająco, a następnie uzyskano dodatkowo opinię uzupełniającą,

- dokonano oględzin w OA IPN w Gdańsku akt postępowania karnego (Pm Śl. I. – 45/90, późniejsze OP – 53/90 i V Ds 55/93XII - sygn. śledztwa Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni oraz K 1/12 - sygn. Sądu Okręgowego w Warszawie i XIV K 187/15 A - sygn. Sądu Okręgowego w Gdańsku) p–ko Wojciechowi Jaruzelskiemu, Stanisławowi Kociołkowi i innym oskarżonym o czyny z art. 16§1 kk w zw. z art. 148§1 kk i inne, w sprawie wydarzeń mających miejsce w grudniu 1970 roku m.in. w Szczecinie, z których istotne materiały włączono do akt niniejszego śledztwa,

- uzyskano z Archiwum Państwowego w Szczecinie ówczesne mapy rejonu zdarzenia, będącego przedmiotem śledztwa z 1970 r.,

- uzyskano z Oddziałowego Archiwum IPN w Szczecinie oraz Archiwum IPN w Warszawie dokumenty archiwalne dotyczące wydarzeń z grudnia 1970 r. w Szczecinie,

- uzyskano opinię historyczną Specjalisty ds. Ekspertyz i Opracowań Historycznych Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Nadorowi Polskiemu w Szczecinie, dot. przedmiotu sprawy,

- dokonano oględzin filmy dokumentalnego TVP Szczecin pt. „Pamiętamy” zawierającego m. in. wspomnienia rodziców Stanisława Nadratowskiego,

- uzyskano i poddano analizie pozycje książkowe dot. ww. wydarzeń m.in.: „Lista ofiar Grudzień 1970” Aleksandra Strokowskiego, „Grudzień 1970 w Szczecinie” Michała Paziewskiego, „Bezprawie – szczeciński Grudzień 1970” Radosława Ptaszyńskiego,

„Szczecin grudzień, sierpień, grudzień” Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego, z których przydatne materiały, po skopiowaniu, załączano do akt sprawy,

- na bieżąco prowadzono przegląd sieci internetowej i środków masowego przekazu w celu, ujawnienia artykułów i innych treści zawierających istotne informacje o Stanisławie Nadratowskim i okolicznościach jego śmierci oraz o prowadzonym postępowaniu, a przydatne materiały umieszczono w załączniku do akt sprawy.

Po podjęciu śledztwa, tj. od dnia 4 października 2019 r., wykonano następujące czynności:

- powołano biegłych z Katedry Medycyny Sądowej PUM w Szczecinie z zakresu medycyny sądowej, patologii, genetyki, radiologii i antropologii celem uzyskania kompleksowej opinii, co do przyczyny zgonu i obrażeń odniesionych przez Stanisława Nadratowskiego oraz instytucję specjalistyczną do przeprowadzenia czynności technicznych przy wyjęciu z grobu szczątków (tzw. „ekshumacji”) pokrzywdzonego Stanisława Nadratowskiego,

- przeprowadzono wyjęcie z grobu szczątków pokrzywdzonego Stanisława Nadratowskiego, które przekazano do Katedry Medycyny Sądowej PUM w Szczecinie oraz uzyskano z KMP w Szczecinie zapis fotograficzny i filmowy przebiegu tej czynności,

- uzyskano z systemu PESEL i z innych źródeł oraz baz danych informacje o świadkach i kolejnych osobach mogących mieć wiedzę o sprawie, tj. m.in. o Edwardzie H., Stanisławie Ś., Edwardzie D. (nie żyje), Leszku Ś., Stanisławie R. (nie żyje), Zdzisławie G. (wyjechał na stałe za granicę), Andrzejku K., Józefie Ś. (nie żyje), Zbigniewie B. (nie żyje) oraz Józefie i Ryszardzie K.,

- przesłuchano w charakterze świadków:

- Edwarda H., technika kryminalistyki z WSW w Szczecinie, na okoliczność oględzin miejsca znalezienia zwłok,

- Stanisława Ś., szefa uzbrojenia w JW 1025, na okoliczność oględzin broni Stanisława Nadratowskiego oraz wyposażenia żołnierzy kompanii specjalnej tej jednostki,

- żołnierzy z JW 1025: Romana N. i Leszka Ś., którzy zeznawali na temat udziału żołnierzy tej jednostki w wydarzeniach grudniowych 1970 r. w Szczecinie,

- Romualda P., Jerzego N., Romana K. – na okoliczność wydarzeń z udziałem żołnierzy, które obserwowali oni w dniach 17-19 grudnia 1970 r. na ulicach Szczecina (brak bezpośredniego związku ze śmiercią Stanisława Nadratowskiego),

- uzyskano z Archiwum Wojskowego w Toruniu akta personalne żołnierzy o nazwisku K. i dokonano ich analizy, celem ustalenia osób o tym nazwisku, które w 1970 r. służyły w

wojsku na terenie Szczecina i mogli uczestniczyć „w wydarzeniach grudniowych”, a zarazem któryś z nich mógł być poszukiwanym uczestnikiem oględzin zwłok Stanisława Nadratowskiego, na miejscu ich znalezienia,

- uzyskano opinię uzupełniającą uprzednio powołanego biegłego z zakresu badań broni i balistyki,

- przeprowadzono uzupełniające oględziny miejsca pochówku Stanisława Nadratowskiego, w wyniku, których ujawniono dodatkowe elementy kostne szkieletu i czaszki Stanisława Nadratowskiego, które przekazano uczestniczącym w czynności biegłym oraz uzyskano z KMP w Szczecinie zapis fotograficzny i filmowy przebiegu tej czynności,

- zwrócono się do Archiwum Wojskowego w Toruniu i uzyskano wykaz żołnierzy – szeregowych, odbywających zasadniczą służbę wojskową w JW 1025 w Szczecinie, dzięki czemu ustalono m.in. dane świadka Romana N.,

- uzyskano pisemne telefoniczne wyjaśnienia Józefa K., świadczące o tym, iż nie brał udziału w wydarzeniach grudniowych 1970 r. w Szczecinie, co potwierdziła analiza jego akt personalnych,

- uzyskano kompleksową opinię, co do przyczyny zgonu i obrażeń odniesionych przez Stanisława Nadratowskiego, biegłych z zakresu medycyny sądowej, patologii, genetyki, radiologii i antropologii, z Katedry Medycyny Sądowej i Genetyki Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego (dalej PUM) w Szczecinie.

Nie sposób omawiać stanu faktycznego ustalonego w tej sprawie bez przypomnienia krótkiego rysu historycznego.

Bezpośrednią przyczyną strajków i demonstracji w grudniu 1970 r. była wprowadzona przez władze w dniu 12 grudnia 1970 r. podwyżka cen detalicznych mięsa, przetworów mięsnych oraz innych artykułów spożywczych. Decyzję w tej sprawie podjęto 30 listopada 1970 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR. Jej ogłoszenie w okresie przedświątecznych przygotowań stało się kroplą, która przelała czarę społeczeństwa. Konsekwencją były wybuchy robotniczych protestów w kilku miastach Wybrzeża. Jako pierwsi wystąpili robotnicy Gdańska. W dniu 14 grudnia 1970 r. rozpoczął się strajk w Stoczni im. Lenina. W następnych dniach do protestów przyłączały się inne miasta: Słupsk, Elbląg, Gdynia. W tym czasie w Szczecinie, a zwłaszcza w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego robiło się coraz bardziej niespokojnie w związku z docierającymi do miasta tragicznymi informacjami o wydarzeniach w Trójmieście. W dniu 17 grudnia 1970r., poranny wiec stoczniowców przed budynkiem dyrekcji Stoczni zamienił się w robotniczy

pochód, który jednak został rozproszony przez siły milicyjne. Około południa wyruszył ze Stoczni kolejny, dużo większy pochód, do którego dołączyli się robotnicy z innych zakładów pracy. Próby zatrzymania manifestacji przez Milicję Obywatelską (dalej MO) na ul. Dubois nie powiodły się i demonstranci ostatecznie dotarli do centrum miasta przed gmach KW PZPR, gdzie szybko zgromadził się ok. 20 tysięczny tłum mieszkańców. Szczecińska siedziba PZPR została zdemolowana i podpalona, zaś rozsierdzony tłum zaatakował również pobliską siedzibę KW MO przy ul. Małopolskiej. Szturm ten został jednak odparty przez oddziały MO i wojska. Zginęło 11 osób. Pod wieczór starcia przeniosły się w rejon ul. Kaszubskiej, gdzie demonstranci zaatakowali areszt śledczy, gmach Prokuratury Wojewódzkiej i pobliską jednostkę wojskową. Późnym wieczorem gniew tłumu skupił się na gmachu Miejskiej Rady Narodowej. Również w tych starciach padły kolejne ofiary. Dramatyczne wydarzenia trwały do godz. 22-iej i zakończyły się krwawym bilansem, tj. 14 zabitych i wielu rannych. W dniu 18 grudnia demonstranci nie wyszli już na ulicę, lecz pozostali w zakładach pracy i zarządzili generalny strajk okupacyjny. Pod Stoczną, którą siły wojskowe i milicyjne otoczyły kordonem, padli kolejni ranni, z których dwie osoby zmarły w szpitalu. Powstały wówczas Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, któremu podporządkowało się ponad sto przedsiębiorstw, przez następnych 5 dni posiadał rzeczywistą władzę w mieście. Strajkujący robotnicy przedstawili 21 postulatów, w tym między innymi żądania powołania niezależnych związków zawodowych oraz rozliczenia robotniczej masakry. W dniu 20 grudnia 1970 r. doszło do pozornego porozumienia pomiędzy władzami a strajkującymi. Dwa dni później protest zakończono.

Z poczynionych w śledztwie ustaleń faktycznych wynika, iż Stanisław Nadratowski, który urodził się w 1950 r. w Szczecinie, był najstarszym dzieckiem T. i L. Nadratowskich. Miał czworo rodzeństwa; 2 siostry i 2 braci. Po ukończeniu nauki w szkole podstawowej, od dnia 1 września 1965 r. uczył się w przyzakładowej, zasadniczej szkole budowy okrętów przy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, której następnie, w czerwcu 1968 r., został pracownikiem. Pracował tam do dnia 19 października 1970 r. Zdobył zawód monter – spawacza kadłubów okrętowych, ale pracował również, jako lakiernik okrętowy. W zakładzie pracy miał dobrą opinię. Pracę przez 2 lata łączył z nauką w wieczorowym liceum ogólnokształcącym, którą przerwał w 1970 r., w związku, z czym powołano go do wojska. W 1970 r. w stoczni pracował jego ojciec T. Nadratowski, oraz inni członkowie dalszej rodziny i wielu znajomych, a wcześniej pracowała tam również, jako sprzątaczką, jego matka L. Nadratowska.

Z zeznań najbliższych wynika, iż Stanisław Nadratowski był osobą bardzo rodzinną i miał bliskie, a wręcz zażyłe relacje zarówno z rodzicami, jak i z młodszym rodzeństwem. Był wysportowany i często grał z braćmi w piłkę nożną, którą uprawiał również w klubie przyzakładowym. Miał wielu znajomych i kolegów, ale najbliższe stosunki łączyły go z Ewą M., (która zmarła w 2016 r. – prok.). Według rodzeństwa pokrzywdzonego jego relacja z nią nie miała charakteru uczuciowego i Stanisław Nadratowski traktował tę znajomość, po przyjacielsku. Pokrzywdzony był bardzo religijny i pełnił posługę ministrancką w Kościele św. Stanisława Kostki w Szczecinie. Z relacji najbliższych Stanisława Nadratowskiego wynika też, iż rozważał on wstąpienie do katolickiego Seminarium Duchownego, po odbyciu służby wojskowej.

W dniu 27 października 1970 r. Stanisław Nadratowski rozpoczął zasadniczą służbę w jednostce wojskowej nr 1025 (dalej JW 1025), tj. w 16 Batalionie Rozpoznawczym – stanowiącym samodzielny oddział 12 Dywizji Zmechanizowanej, z siedzibą przy ul. Ku Słońcu 33a w Szczecinie. Przed rozpoczęciem właściwej służby, w lecie 1970 r., Stanisław Nadratowski był na obozie szkoleniowym w Krośnie, gdzie szkolono skoczków spadochronowych. W jednostce JW 1025 trafił do wydzielonego pododdziału zwiadowczego, przy kompanii specjalnej. Miał on charakter oddziału powietrznodesantowego (żołnierzy tych potocznie nazywano „komandosami” lub „czerwonymi beretami” – prok.). Odbывał w nim, częściowo utajnione ze względu na specyfikę oddziału, szkolenie unitarne, które miało trwać do dnia 3 stycznia 1971 r. W dniu 13 grudnia 1970 r. złożył przysięgę wojskową i otrzymał przepustkę do domu. W jednostce przygotowywano go na stanowisko zwiadowcy. Miał tam bardzo dobrą opinię. Był wesoły i ogólnie lubiany. Nie miał żadnych wrogów, choć nie ustalono również, by łączyły go z kimś bliskie stosunki z koleżeńskie. Z nikim jednak nie miał konfliktów. Z relacji świadków wynika, iż podczas odwiedzin w JW 1025 rodzina i znajomi Stanisława Nadratowskiego zapełniali zwykle całą świetlicę w koszarach jednostki. Był sprawny i silny, choć miał drobną budowę ciała (167 cm wzrostu i 61 kg wagi). Nie karano go dyscyplinarnie. W jednostce JW nr 1025 nikt nie słyszał, by kiedykolwiek, przed wydarzeniami w grudniu 1970 r., mówił on o samobójstwie.

W wystawionej po śmierci Stanisława Nadratowskiego opinii służbowej dowódca plutonu ocenił go, jako żołnierza zdyscyplinowanego i zrównoważonego, który sumiennie wywiązywał się z obowiązków służbowych, za co dwukrotnie go wyróżniano. Cechowała go uczynność i koleżeńskość, a do przełożonych odnosił się z szacunkiem, choć zdarzało mu się dyskutować nad poleceniami. Był żołnierzem ambitnym i wytrzymałym fizycznie. Z powyższą opinią zgodził się dowódca jednostki.

W trakcie tzw. „wydarzeń grudniowych”, w okresie 17-19 grudnia 1970 r. w Szczecinie, szer. Stanisław Nadratowski, wraz z innymi żołnierzami tej jednostki był wysyłany do zabezpieczania miasta podczas protestów strajkowych pracowników Stoczni Szczecińskiej i związanych z tym wystąpień. Wyjeżdżając z jednostki żołnierze mieli na wyposażeniu karabinki kbk AK 47 kal. 7,62 mm (popularnie nazywane „kałasznikowami” od nazwiska konstruktora – prok.). To była ich podstawowa broń. Żołnierze dostawali po 3 magazynki ostrej amunicji, w każdym po 30 pocisków. Oznacza to, że każdy z nich miał w momencie wyjścia z jednostki 90 sztuk amunicji do karabinka kbk AK. Broń była zabezpieczona i nienaładowana. Żołnierze nosili ją na pasku zawieszonym przez szyję w pozycji poziomej, z lufą skierowaną w lewą stronę. Po każdym użyciu i rozładowaniu broni była ona sprawdzana. Natomiast po powrocie do jednostki na noc żołnierze zdawali broń i amunicję do magazynu i pobierali ją na nowo dopiero następnego dnia.

W dniu 18 grudnia 1970 r., w godzinach popołudniowych, wokół żołnierzy jednostki JW 1025 będących w rejonie ul. Niepodległości w Szczecinie, przy dawnej restauracji „Kaskada”, gdzie mógł być również Stanisław Nadratowski, zaczął zbierać się tłum cywili. Około godziny 16-ej zaczęli oni rzucać w żołnierzy kamieniami i petardami. Wówczas dowódca tej jednostki ppłk Bolesław M. (zmarł w 1993 – prok.) wydał rozkaz odbezpieczenia i załadowania broni, a następnie oddania kilku strzałów w górę. Po oddaniu tych strzałów cywile rozeszli się. Żaden z przesłuchanych świadków nie widział, by strzały oddawał wtedy szer. Stanisław Nadratowski, lub inni koledzy z jego kompanii, choć byli oni na pewno na miejscu zdarzenia, wraz z innymi żołnierzami JW 1025. Tego dnia żołnierze przebywali na ulicach miasta do godziny 22:30, kiedy pojechali do siedziby jednostki JW 1025 przy ul. Ku Słońcu w Szczecinie i położyli się spać. W dniu 19 grudnia 1970 r. pobudka nastąpiła już o godz. 4-ej rano i wysłano ich na ul. Niepodległości w Szczecinie, gdzie ponownie zabezpieczali teren w okolicy kombinatu gastronomicznego „Kaskada”, a następnie, po południu ok. godz. 18:30, w okolicy banku PKO BP, również na ul. Niepodległości. Wokół zabezpieczanego rejonu tworzyli kordony złożone z 2-3 osobowych grup rozstawionych, co kilkanaście metrów. Między godzinami 15-ą, a 16-ą, grupa młodych ludzi – cywili, zaatakowała milicjanta, który schronił się wśród żołnierzy z jednostki JW, 1025. Kiedy tłum coraz bardziej naciskał na kordon żołnierzy, porucznik Tadeusz K. wydał rozkaz przeładowania broni i cywilni napastnicy odstąpili. Następnie por. Tadeusz K. kazał rozładować broń, z której nikt z żołnierzy wtedy nie strzelał i przejrzał każdą sztukę z osobna. W dniu 19 grudnia 1970 r. na ulicach Szczecina panował już względny spokój, ale słychać było jeszcze czasem odgłosy pojedynczych wystrzałów. W czasie „wydarzeń grudniowych” w 1970 roku, władze komunistyczne wprowadziły, m.in. w

Szczecinie, tzw. „godzinę milicyjną”, tj. ograniczenia w poruszaniu się osób cywilnych w miejscach publicznych, które trwały od 18:00 do 6:00 rano. W związku z tym, tego dnia, po godzinie 18-ej, na ulicach Szczecina właściwie nie pojawiały się już żadne osoby bez stosownych zezwoleń.

Należy nadmienić, że tego dnia Stanisława Nadratowskiego dwukrotnie, ok. godziny 11:30, a potem ok. 16:30 odwiedzali na posterunku jego rodzice i brat, przynosząc mu jedzenie oraz gorącą kawę. Pierwsze odwiedziny trwały niecałą godzinę, a drugie ok. 15-20 minut. W czasie tych wizyt opowiadali mu m.in. o wydarzeniach w mieście i represjach wobec stoczniovców, co wywarło na nim duże wrażenie. Stanisław Nadratowski wyrażał wobec nich nadzieję, iż na Święta Bożego Narodzenia uzyska przepustkę do domu rodzinnego. Prosił też rodziców o dostarczenie mu do jednostki małej choinki.

Przebieg dalszych wydarzeń krytycznego wieczoru był różnie przedstawiany przez uczestniczące w nim osoby.

Jak wynika z oficjalnej wersji wypadków ustalonej, w wyniku śledztwa WPG, przeprowadzonego w 1971 r., około godziny 20:30, podoficer, kapral Leszek Ś. ogłosił przygotowania do kolacji, którą miała przywieźć kuchnia polowa. Wtedy szer. Stanisław Nadratowski poprosił kpr. Leszka Ś. o pozwolenie dla niego i kolegów z oddziału: szer. Zdzisława P. i szer. Tadeusza P., na oddalenie się w celu załatwienia potrzeb fizjologicznych. Po uzyskaniu zgody przełożonego poszli w kierunku boiska szkolnego, ówczesnego Technikum Ekonomicznego, przy ul. Bogurodzicy, gdzie rozdzielili się. Zdzisław P. i Tadeusz P., z którymi tego dnia Stanisław Nadratowski był w patrolu, załatwiali się na skraju boiska, przy furtce wychodzącej na ulicę, zaś Stanisław Nadratowski poszedł w jego głąb. Zdzisław P. i Tadeusz P., nie czekali na pokrzywdzonego, lecz wrócili do pozostałych żołnierzy, a gdy nie wrócił on po 10 minutach zameldowali o tym kpr. Leszkowi Ś. Następnie zaczęli razem z nim przeszukiwać okoliczne ulice w poszukiwaniu Stanisława Nadratowskiego, ale bez rezultatu. Nie wchodzili jednak na teren boiska Technikum Ekonomicznego, patrząc tylko na nie przez siatkę ogrodzeniową. W związku z powyższym kpr. Leszek Ś. powiadomił o zaginięciu żołnierza z bronią por. Tadeusza K., a ten z kolei por. Andrzeja S. i wyższych przełożonych. Kiedy szer. Stanisław Nadratowski nadal nie wracał przełożeni uznali, iż oddalił się samowolnie i ok. godziny 21:30, kilku żołnierzy, w tym por. Tadeusz K. oraz inni prawdopodobnie: por. Andrzej S., kpr. Leszek Ś., szer. Zdzisław P. i szer. Tadeusz P., pojechali transporterem opancerzonym typu SKOT do mieszkania rodzinnego Stanisława Nadratowskiego, przy ul. Szarotki w Szczecinie. Ponieważ nie zastano tam Stanisława

Nadratowskiego pozostali żołnierze, z wyjątkiem por. Tadeusza K., następnie wrócili do koszar, a kpr. Leszek Ś. wraz z por. Andrzejem S. i przedstawicielami dowództwa jednostki udali się na dalsze poszukiwania, m.in. obchodząc boisko Technikum Ekonomicznego. Przed północą 19 grudnia 1970 r., przy wyrwie w murze oddzielającym teren boiska szkolnego, od podwórka kamienicy przy ul. Kaszubskiej, por. Tadeusz K. ujawnił zwłoki Stanisława Nadratowskiego. Ciało pokrzywdzonego leżało prostopadle do muru, na plecach. Głowa była skręcona lekko w lewo i miała roztrzaskaną lewą stronę czoła. Na ziemi przy zwłokach widoczny był ślad krwi o długości ok. 1,5 m. Karabinek kbk AK leżał przy zwłokach i był odbezpieczony. Tadeusz K. zameldował o zaistniałej sytuacji szefowi sztabu mjr Bolesławowi B., który zorganizował zabezpieczenie rejonu znalezienia zwłok i wysłał tam kwatermistrza mjr Bolesława P. Powiadomiona została Wojskowa Służba Wewnętrzna (dalej WSW) Oddział w Szczecinie, Wojskowa Prokuratura Garnizonowa (dalej WPG) w Szczecinie i wezwano pogotowie. Na miejscu zdarzenia Wiceprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie ppłk Tadeusz W. przeprowadził oględziny, w obecności prokuratora WPG kpt. Ryszarda J. W związku z tym zapalono reflektory, kazano mieszkańcom kamienicy zgasić światła, zamknąć okna i odsunąć się od nich. Komendy wydawali żołnierze WSW, którzy ochraniali trwające ok. 2 godzin czynności. Potem prokurator pozwolił zabrać ciało Stanisława Nadratowskiego. W karetce wojskowej, która zawiozła zwłoki do prosektorium szpitala na Gołęczynie byli, oprócz kierowcy, lekarz z jednostki wojskowej i Tadeusz K. Rano w okolicy kombinatu gastronomicznego „Kaskada” pojawił się ojciec pokrzywdzonego T. Nadratowski, którego powiadomiono o śmierci syna i zawieziono go do jednostki JW 1025, a następnie do szpitala wojskowego, gdzie oglądał on leżące na noszach w karetce zwłoki Stanisława Nadratowskiego.

Pogrzeb Stanisława Nadratowskiego odbył się w dniu 23 grudnia 1970 r. na Cmentarzu Centralnym, w dzień, z udziałem księży, ministrantów, stoczniovców i przy asyście honorowej delegacji wojskowej. Brało w nim udział, co najmniej kilkaset osób.

Oględziny miejsca znalezienia zwłok Stanisława Nadratowskiego wykazały, że ujawniono je na podwórzu kamienicy przy ul. Kaszubskiej ogrodzonym murem o wysokości ok. 180 cm. W murze tym, w odległości około 5 m od budynku, znajdowała się wyrwa o szerokości ok. 1,5 m pozwalająca na przejście z boiska Technikum Ekonomicznego na podwórko kamienicy. Zwłoki żołnierza usytuowane były w odległości 4 m od wyrwy w murze i leżały na plecach prostopadle do muru. Głowa i prawe ramię Stanisława Nadratowskiego opierały się o mur. Karabinek kbk AK leżał oparty kolbą o ziemię, w poprzek prawego podudzia, o które podpierał się na wysokości magazynka. Po

lewej stronie, tuż koło głowy denata, leżał zakrwawiony z zewnątrz, hełm. Podpinka hełmu była zapięta. Zwłoki ubrane były w mundur polowy, pod lewym ramieniem i torsem znajdowała się maska P-GAZ, przewieszona na taśmie przez prawe ramię denata. Powyżej lewego oka znajdowała się rozległa rana, od której rozchodziły się promieniście pęknięcia. Na ziemi, odzieży, broni i wyposażeniu były plamy brunatnej cieczy – prawdopodobnie krwi i rozpryski białe – różowej substancji przypominającej tkankę mózgową. Denat miał na dłoniach 4 - palczaste rękawice wojskowe. W odległości 2,90 m od jego nóg, znaleziono łuskę od karabinka kbk AK. Na osłonie jego muszki, oprócz śladów brunatnej cieczy, znajdowały się świeże ślady ziemi. Po wyjęciu z kbk AK magazynka, stwierdzono, że znajdują się w nim naboje. Po odciągnięciu suwadła do tyłu z komory nabojoyej została wyjęta 1 sztuka amunicji smugowej, takiej samej jak w magazynku. W magazynku stwierdzono, prócz wcześniej wyjętej jeszcze 27 sztuk amunicji.

Zgodnie z dokumentacją wytworzoną na potrzeby śledztwa WPG doprowadzony na miejsce oględzin szer. K. oświadczył, że zwłoki nie zostały poruszone, a jedynie karabinek kbk AK leży inaczej, niż zastał na miejscu zdarzenia.

Z oględzin broni, w którą wyposażony był Stanisław Nadratowski i którą przy nim znaleziono, tj. karabinka kbk AK kal. 7,62 mm wynika, że był on niezabezpieczony, a kurek był w położeniu napiętym. W przewodzie lufy znajdował się osad prochowy, co wskazywało na wystrzelenie z niej amunicji. Przełącznik nastawiony był na ogień ciągły. Broń była sprawna technicznie. W dwóch magazynkach zapasowych było po 30 sztuk nabołów kal. 7,62 mm wz. 43 z pociskiem T-45. Natomiast trzeci magazynek, po odłączeniu go od broni, opróżniono i przesypano naboje do woreczka nylonowego, gdzie było 28 sztuk amunicji (27 nabołów z magazynka wraz z jednym wyjętym uprzednio z komory nabojoyej – prok.). Na ujawnionej w trakcie oględzin miejsca zdarzenia łusce stalowej, kal. 7,62 mm wz. 43, były ślady po wystrzeleniu, tj. zbita spłonka i osad. Po zakończeniu śledztwa łuskę zniszczono.

Z dokumentów procesowych wynika, iż na miejscu zdarzenia, po znalezieniu zwłok obecni byli: prokuratorzy Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie – ppłk Tadeusz W., mjr Władysław J. i kpt. Ryszard J. oraz żołnierze: dowódca jednostki JW 1025 ppłk Bolesław M., por. Tadeusz K., kpr. Leszek Ś., szer. K., szer. Tadeusz P., szer. Zdzisław P., szef sztabu mjr Bolesław B., technik kryminalistyki mł. chor. Edward H. z WSW i inni nieustaleni żołnierze z tej formacji.

Pomimo tego, iż zarówno z notatki urzędowej sporządzonej przez prokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie – kpt. Ryszarda J. w dniu 28 grudnia

1970 r. jak i z protokołu oględzin miejsca znalezienia zwłok Stanisława Nadratowskiego wynika, iż na miejscu zdarzenia był wtedy mężczyzna, który opisany jest, jako „szer. K.”, to w toku śledztwa nie udało się ustalić jakichkolwiek informacji o tej osobie.

Przeprowadzono wówczas sekcję (otwarcie i oględziny) zwłok Stanisława Nadratowskiego, której nie wykonał jednak specjalista - medyk sądowy, lecz lekarz 109 szpitala wojskowego, mjr Zbigniew C. Z opisu obrażeń w protokole oględzin zwłok wynika, iż lekarz stwierdził na ciele pokrzywdzonego dwie rany postrzałowe głowy. Jedna z nich miała wlot na czubku nosa, a druga na czole po lewej stronie. Wlot pierwszej rany był w okolicy ciemieniowo czołowej, a drugiej w okolicy ciemieniowo tylnej, obu po lewej stronie. Stwierdzono przestrzelenie czubka nosa, po lewej stronie; rozerwanie podłużnej, lewej, zewnętrznej ściany nosa; przestrzelenie sklepienia oczodołu lewego, zniszczenie znacznej części płata czołowego, lewego i częściowo ciemieniowego, lewego, ze znacznym uszkodzeniem jąder podstawy mózgowia, po lewej stronie i krwią w III i IV komorze oraz liczne pęknięcia kości czołowej z wyrwaniem drobnych odłamów oraz liczne pęknięcia kości sklepienia oczodołu lewego i kości ciemieniowej lewej. Ponadto lekarz ujawnił bardzo rozległe zrosty opłucnowe, obustronne i zrosty otrzewnowe w okolicy pęcherzyka żółciowego. Zdaniem lekarza, który przeprowadzał sekcję zwłok śmierć Stanisława Nadratowskiego była następstwem ran postrzałowych głowy, które spowodowały znaczne uszkodzenie mózgu. Strzał w nos został oddany z bardzo bliska, być może z przystawienia. Strzał w czoło również oddano z bliska, o czym świadczą osmalenia niewielkiego odłamu kostnego. Śmierć była natychmiastowa. W podsumowaniu lekarz stwierdził, iż na podstawie wyników przeprowadzonej sekcji sądowo – lekarskiej zwłok Stanisława Nadratowskiego nie jest w stanie stwierdzić, czy zgon pokrzywdzonego nastąpił w wyniku samobójstwa, czy też nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Karta zgonu Stanisława Nadratowskiego, podpisana przez lekarza Zbigniewa C., wskazuje błędnie 20 grudnia 1970 r., jako datę jego śmierci (w rzeczywistości zginął w dniu 19 grudnia 1970 r. – prok.), która nastąpiła na skutek rany postrzałowej głowy. Przesłuchanie Zbigniewa C. było niemożliwe, gdyż zmarł on w 2011 roku.

Śledztwo Pg Śl. 124/70 Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie, prowadzone w tej sprawie, zostało w dniu 28 stycznia 1971 r. umorzone wobec „niestwierdzenia czynu przestępnego”. Za najbardziej prawdopodobną przyczynę zgonu uznano nieszczęśliwy wypadek podczas wykonywania obowiązków służbowych, który nastąpił w wyniku nieostrożnego obchodzenia się Stanisława Nadratowskiego z bronią. Wykluczono działanie innych osób.

Oprócz powyższych ustaleń istotne dla prowadzonego postępowania są dodatkowe okoliczności, które wynikają z następujących dowodów:

Z protokołu przesłuchania świadka szeregowego Zdzisława P. z dnia 7 stycznia 1971r. wynika m.in., że Stanisław Nadratowski w dniu 18 grudnia 1970 r. powiedział mu, iż: „*nie strzelał w górę, gdy inni strzelali*”. W dniu 19 grudnia 1970 r., kiedy Stanisław Nadratowski oddalił się za potrzebą w głąb boiska Technikum Elektrycznego i nie wracał, Zdzisław P. z Tadeuszem P. nie czekali na niego tylko wrócili do pozostałych kolegów z jednostki, stojących po drugiej stronie ulicy Bogurodzicy.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 r., Zdzisław P. zeznał, że kiedy zabezpieczali z kolegami z kompanii specjalnej okolice restauracji „Kaskada”, mieli chodzić po ulicach w 3 - osobowych patrolach, ale tylko po wyznaczonym terenie.

Wydarzenia związane z użyciem broni miały miejsce właśnie w okolicy ul. Bogurodzicy i dawnej „Kaskady”.

Zdzisław P. był w patrolu ze Stanisławem Nadratowskim i jakimś innym żołnierzem z tej kompanii o nazwisku P. (szer. Tadeusz P. – prok.). Chodzili wszędzie w trójkę. Mieli przydzieloną ostrą amunicję, ale broń była zabezpieczona. Tylko raz padła komenda odbezpieczenia broni, wg świadka było to prawdopodobnie 3-go dnia działań. Rozkaz wydał jakiś oficer. Sytuacja taka wydarzyła się, gdy między żołnierzami znalazł się milicjant, który schował się w wozie opancerzonym starając ukryć się przed tłumem cywili. W pewnym momencie osoby z tłumu zaczęły rzucać kamieniami w stronę pododdziału świadka. Do użycia broni jednak nie doszło, bowiem ten milicjant, o którego im chodziło wyszedł z wozu i uciekł gdzieś dalej. W dniu 19 grudnia 1970 r. wieczorem, kiedy szykowali się już do wyjazdu do koszar, kazano im rozładować broń i magazynki schować do toreb. Broń miała być bez nabojów. Na ulicach nie było już praktycznie żadnych ludzi. Czekali tylko na transport, który miał ich zawieźć do koszar. W pewnym momencie Zdzisław P. zostawił kolegów i poszedł w stronę banku PKO, usiadł na murku i będąc bardzo zmęczony oparł głowę na lufie broni i zasnął. Obudził go przechodzący obok oficer, który zwrócił mu uwagę, że tak się nie robi ze względów bezpieczeństwa, choćby nawet nie było amunicji w karabinie. Kiedy po pewnym czasie ogłoszono, że jadą do koszar okazało się, że wśród nich nie ma Stanisława Nadratowskiego. Kiedy podoficer o imieniu Leszek (kpr. Leszek Ś. – prok.), zapytał o niego Zdzisława P., świadek wskazał mu miejsce gdzie się z nim rozstał. To było jakieś boisko szkolne. Po udaniu się na miejsce świecili tam latarkami, ale nikogo nie było widać. Będąc wtedy na miejscu zdarzenia, w kwadracie o szerokości najwyżej 100 metrów, Zdzisław P. nie słyszał żadnych strzałów, choć jeśli byłyby one oddane z „kałasznikowa”, w miejscu gdzie potem widział ciało

Stanisława Nadratowskiego, to powinien je słyszeć. Był wtedy jednak bardzo zmęczony, więc nie jest tego pewien. Zdzisław P. zeznał ponadto, iż według niego, nie wytrzymała psychika Stanisława Nadratowskiego. Pokrzywdzony mówił mu, że w Stoczni jest masakra i był w stanie niepewności, co dzieje się z jego rodzicami i dziewczyną, która też tam pracowała.

Odpowiadając na pytania prokuratora świadek Zdzisław P. potwierdził, że w 2010 r. udzielał wypowiedzi dziennikarzowi „Rzeczpospolita” na temat Stanisława Nadratowskiego. Wyjaśnił, iż był to okres, kiedy dość znacznie nadużywał alkoholu i wówczas też był pijany. Pamięta, że pił nawet wtedy, kiedy rozmawiał z dziennikarzem, który wypytywał go o tę sprawę, a on odpowiadał mu puszczając całkowicie wodze fantazji. Dziennikarz chciał mieć jakąś sensację i Zdzisław P. mówił mu również rzeczy nieprawdziwe. Potem nie zapoznawał się z tym, co opublikowano. Po odczytaniu świadkowi wypowiedzi osoby określonej w artykule „Rzeczpospolitej”, jako Adam Wiśniewski o treści: *„Przed kolacją cała trójka poszła za potrzebą na boisko technikum ekonomicznego. – Nadratowski dał mi paczkę sportów, nie chciałem jej wziąć, bo miałem własne papierosy, ale mi wcisnął – opowiada "Rzeczpospolitej" Wiśniewski. Na boisku żołnierze się rozstali, P. z Wiśniewskim poszli do transportera z radiostacją. – „Jeszcze żeśmy na ulicę nie wyszli, już poszły pociski świetlne w górę. Pomyślałem, że Nadratowski strzela, żeby wyczyścić broń, bo nie chce tego robić w koszarach” – mówi Wiśniewski. Koledzy zaczynają się niepokoić, że Nadratowski nie wraca, zaczynają go szukać. – „Znalazłem go chyba z P., był jeszcze ciepły, miał rozwaloną głowę. Zameldowałem Ś., on powiedział "o kur..., morda w kubel". Wtedy wyjąłem paczkę papierosów od Nadratowskiego, a tam było napisane na odwrocie: „Do ludzi strzelał nie będę, do aresztu też nie pójde”. Ś. kazał wyrzucić ją do kanału. Nie zameldowaliśmy dalej, że Nadratowski nie żyje, bo baliśmy się, że oskarżą nas, żeśmy go zabili. Czekaliśmy na rozwój wypadków. Ze strachu nie powiedziałem o tym wszystkim prokuratorowi” - Zdzisław P. zeznał, że tylko część z tej wypowiedzi to prawda. Natomiast fragment o liście na paczce papierosów i o tym, że słyszał i widział jakieś strzały to jego wymysł. Nie wie, dlaczego to wymyślił. Chciał żeby ten dziennikarz miał satysfakcję. Wymysłem było również to, że znaleźli Stanisława Nadratowskiego zaraz po tych strzałach. Z kolei prawdą było to, że to nie oni go znaleźli. Jeśli chodzi o nazwisko „Adam Wiśniewski” użyte w tej publikacji to Zdzisław P. stwierdził, iż nie chciał, żeby jego wypowiedź poszła pod prawdziwym nazwiskiem. Z tego powodu zmieniono jego dane.*

Z zeznań świadka Tadeusza P., ówczesnego szeregowego, złożonych w dniu 7 stycznia 1971 r. wynika, iż po rozmowie z rodzicami, w trakcie ich wizyty w dniu 19 grudnia

1970 r., szer. Stanisław Nadratowski powiedział mu i szer. Zdzisławowi P., że w stoczni są rozróby i 8 osób zostało zabitych. Wcześniej, któregoś dnia przed ogłoszeniem alarmu związanego z wyjazdem na „zajścia” związane ze strajkami, Stanisław Nadratowski oświadczył do wszystkich żołnierzy będących wtedy na sali, że *„jak dostanie rozkaz strzelania do cywili to nie będzie strzelał w ogóle, a gdy będzie strzelał to ostatnią kulę zostawi dla siebie”*. Na tę jego wypowiedź nikt nie zwrócił wtedy większej uwagi. W dniu 19 grudnia 1970 r., pokrzywdzony i inni żołnierze usiedli na murku w okolicy banku PKO i odpoczywali. Stanisław Nadratowski w pewnym momencie oparł karabinek kbk AK o ziemię, a na jego lufie przytrzymywanej rękoma oparł głowę. Obok nich przechodzili wysocy rangą oficerowie i jeden z nich surowym tonem zwrócił mu uwagę, by się tak nie opierał, *„bo raz w roku broń sama strzela”*.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 roku, świadek Tadeusz P. nie pamiętał już tych okoliczności i zeznał m.in, że Stanisław Nadratowski sam poszedł za potrzebą, a po jego oddaleniu się nie słychać było żadnych strzałów.

Podobnie sytuację z opieraniem się szer. Stanisława Nadratowskiego o lufę „kałasznikowa” opisał przesłuchany w dniu 8 stycznia 1971 r., ówczesny podoficer - kapral Leszek Ś., który potwierdził, że jeden z oficerów przechodzących obok pokrzywdzonego, który zmęczony trzymał głowę oparta o kbk AK, powiedział do niego, żeby tak nie robił, bo może dojść do wypadku, ale on nie zareagował i nawet nie podniósł głowy, na co świadek potem zwrócił mu uwagę. Leszek Ś. dodał, że szer. S. (szeregowy Czesław S. – prok.) i inni żołnierze ochraniający ul. Bogurodzicy słyszeli 2 strzały w okolicy podwórka, gdzie później znaleziono ciało Stanisława Nadratowskiego. Świadek podał nadto, że w nocy 20 grudnia 1970 r., około godziny 0:30, kiedy był już w koszarach, zbudzono go i kazano mu zameldować się u oficera dyżurnego, który powiadomił go o śmierci Stanisława Nadratowskiego. Pojechał on na miejsce zdarzenia z dowódcą jednostki, szefem sztabu i por. Tadeuszem K. Tam jednak nie dopuszczono go w pobliże zwłok.

Obecnie ponownie przesłuchano Leszka Ś., ale z jego zeznań wynika, iż nie przypomina sobie Stanisława Nadratowskiego, ani nie pamięta śmierci żołnierza z jego jednostki w trakcie wydarzeń z grudnia 1970 r. Po odczytaniu mu zeznań z 1971 r. potwierdził, iż mógł je składać, bo podpisane są one jego podpisem. Dodał, że nikt nie zmuszał go do złożenia określonej treści zeznań, ale nie przypominał sobie żadnej z opisywanych wówczas okoliczności.

Z zeznań innego z przełożonych pokrzywdzonego, kaprała Tadeusza S., złożonych w dniu 8 stycznia 1971 r. wynika, iż Stanisław Nadratowski nie sprawiał mu żadnych

trudności. Był dobrym żołnierzem, wesołego usposobienia i nie było do niego zastrzeżeń. Zeznał ponadto, że nic nie wie o okolicznościach śmierci pokrzywdzonego.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 roku, Tadeusz S. potwierdził wiarygodność poprzednich zeznań, ale nie pamiętał już zdarzeń z grudnia 1970 r.

Przesłuchany w charakterze świadka w dniu 7 stycznia 1971 r., ówczesny szeregowy Czesław S. zeznał, że w dniu 19 grudnia 1970 r. mieli już zakaz strzelania, a broń miała być zabezpieczona. W magazynkach przy kbk AK mieli po 10 sztuk amunicji ćwiczebnej. Natomiast amunicję bojową mieli w magazynkach umieszczonych w ładownicy. Czesław S. w dniu 19 grudnia 1970 r., około godziny 19:00, objął posterunek na skrzyżowaniu ulic Bogurodzicy i Kaszubskiej. Między godziną 20-ą, a 21-ą usłyszał strzał i zobaczył „pocisk świetlny” lecący w górę za budynkiem Technikum Ekonomicznego. Natomiast niektórzy z jego kolegów mówili, że słyszeli 2 strzały. Wcześniej około 1,5 godziny przed tym jak padł ten strzał na ich posterunek przyszedł kpr. Leszek Ś. z dwoma żołnierzami i pytał czy nie widzieli szer. Stanisława Nadratowskiego, który gdzieś odszedł ze swego posterunku i długo go nie było. W dniu 19 grudnia 1970 r. Czesław S. nie widział Stanisława Nadratowskiego, który zabezpieczał w tym czasie inne miejsce.

Ponowne przesłuchanie Czesława S. było niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 11 grudnia 2016 r.

Z zeznań, ówczesnego szeregowego Stanisława P., złożonych w dniu 13 stycznia 1971 r. wynika, iż Stanisława Nadratowskiego znał on jeszcze przed służbą wojskową, gdyż razem pracowali w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. W jednostce nr 1025 byli razem w kompanii specjalnej. Stanisław P. zapamiętał, że w czasie czyszczenia broni zdarzało się, iż Stanisław Nadratowski, bawił się, wywijając nią i nie zachowując żadnej ostrożności. Nadzorujący tę czynność przełożeni wielokrotnie zwracali mu na to uwagę. Świadek dodał, iż przed wyjazdem żołnierzy z jednostki na akcję w dniu 17 grudnia 1970 r. szer. Nadratowski powiedział do kolegów: „*że jeżeli dostanie rozkaz strzelania do ludzi to 2 naboje zostawi sobie*”.

Przesłuchany ponownie w 2017 r., Stanisław P. zeznał, że przypomina sobie, tylko jedno zdarzenie, kiedy Stanisław Nadratowski nieostrożnie obchodził się z bronią, ale szczegółów już nie pamięta. Świadek dodał, że Stanisław Nadratowski mówił, iż nie będzie strzelał do cywili, ale nie pamięta już okoliczności wypowiedzenia tych słów.

Przełożony pokrzywdzonego, ówczesny porucznik Tadeusz K., przesłuchany w charakterze świadka w dniu 13 stycznia 1971 r. potwierdził, że w dniu 18 grudnia 1970 r., po wydaniu przez dowódcę jednostki (ppłk. Bolesław M. – prok.), rozkazu strzelania w górę, żołnierzom, którzy byli wokół niego, Stanisław Nadratowski nie strzelał.

Tadeusza K. przesłuchano nadto w 1991 r., toku śledztwa Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gdyni o sygn. OP – 53/90 (sygn. sądowa XIV K 187/15 A) p–ko Wojciechowi Jaruzelskiemu, Stanisławowi Kociołkowi i innym oskarżonym o czyny z art. 16§1 kk w zw. z art. 148§1 kk inne, w sprawie zajść z grudnia 1970 r. w Szczecinie, Gdańsku i Gdyni. Zeznał on wtedy, iż w czasie „wydarzeń grudniowych” stosował szczególne formy bezpieczeństwa i po każdej sytuacji zapalnej, kiedy żołnierze mieli najpierw odbezpieczyć, a potem zabezpieczyć broń, osobiście sprawdzał wykonanie rozkazu, biorąc każdy karabinek kbk AK 47 i rozładowując go, poprzez wyjęcie naboju z lufy i włożenie go do magazynka. Zabronił również podległym mu żołnierzom samowolnego oddalania się, nawet za potrzebą fizjologiczną. Mieli oni w takim przypadku uzyskiwać zgodę jego lub kaprała – jego pomocnika i wychodzić w celu załatwienia się „trójkami”. Kiedy kaprał zameldował mu o „niepowrocie” Stanisława Nadratowskiego z takiego „trójkowego” wyjścia za potrzebą, zaczął wypytywać będących z nim wtedy dwóch żołnierzy, co się stało. Powiedzieli mu, że Stanisława Nadratowski wstydził się przy nich załatwiać potrzebę i poszedł w głąb boiska. Mieli chwilę na niego poczekać, a potem, kiedy nie wracał, szukali go w pobliżu, jednakże z negatywnym skutkiem. Nie słyszeli wtedy żadnych strzałów. Kiedy świadek zameldował o sytuacji przełożonym został „opieprzony” i wtedy zobowiązał się, że sam znajdzie Stanisława Nadratowskiego. Żołnierze, którzy byli z pokrzywdzonym wskazali mu dokładnie miejsce, gdzie ich opuścił i kierunek, w którym się oddalił. Po przejściu wyrwy w murze, który oddzielał boisko od podwórka kamienicy przy ul. Kaszubskiej zauważył jakąś ciemniejszą plamę. Dopiero, kiedy oświetlił je latarką okazało się, że to ciało Stanisława Nadratowskiego z przestrzeloną głową. Na murze widać było rozbryzgi krwi i fragmenty białej tkanki, prawdopodobnie mózgu. Tadeusz K. niczego tam nie ruszał i powiadomił szefa sztabu. Po przybyciu prokuratora świadek został rozbrojeny. Jego zdaniem pokrzywdzony zginął z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Mogło się to stać w trakcie przechodzenia przez wyrwę w murze. Wymagało to, bowiem mocnego pochylenia się, a wręcz przeciskania się przez ten otwór. W opinii świadka Stanisław Nadratowski nie miał żadnych powodów, by popełnić samobójstwo, a zarazem nie zna on przyczyn, dla których ktoś mógłby go zastrzelić.

Przesłuchany ponownie w 2017 r., Tadeusz K. zeznał m.in., że kompania specjalna, której żołnierzem był Stanisław Nadratowski stanowiła oddział skoczków spadochronowych. Był przeznaczony do prowadzenia rozpoznania na tyłach potencjalnego wroga. To była kompania powstała w 1968 lub 1969 roku i miała wówczas nowatorski charakter. Jeśli chodzi o szkolenie takich żołnierzy w Wojsku Polskim wtedy

„dopiero raczkowali”. O przydziale żołnierzy do kompanii specjalnej decydował kapitan Stanisław T. (zmarł w 2004 r. – prok.). Natomiast o udziale żołnierzy kompanii specjalnej w zabezpieczeniu miasta podczas „wydarzeń grudniowych” decydował dowódca kompanii ppłk Bolesław M. Decyzja ta zapadła dopiero po nasileniu się zamieszek w Szczecinie, kiedy zaczęły się działania takie jak „palenie Komitetu” itp., albowiem już wówczas MO nie była w stanie sobie sama poradzić z pacyfikacją demonstracji (Komitet Wojewódzki PZPR spalono w dniu 17 grudnia 1970 r. – prok.). Grupa, w której był Tadeusz K., nie używała broni, choć mieli ostrą amunicję. Nie było takiej potrzeby. Natomiast grupa, w której był Stanisław Nadratowski użyła broni. Oddali prawdopodobnie jedną salwę w górę. Świadek jednak nie wie, czy sam Stanisław Nadratowski strzelał. Tadeusz K. zeznał również, iż kiedy pojechali transporterem opancerzonym typu SKOT do domu rodzinnego pokrzywdzonego, to do mieszkania poszedł tylko on i por. Andrzej S., a pozostali żołnierze czekali na nich na zewnątrz, a potem pojechali do koszar. Po powrocie na miejsce zaginięcia żołnierza Tadeusz K. szukając Stanisława Nadratowskiego na boisku Technikum przy ul. Bogurodzicy nie znalazł śladów oddawania przez niego potrzeby fizjologicznej. Dodał, że znalazł zwłoki żołnierza ok. godz. 23-iej. Miał zapięte spodnie, a przy ciele ładownicę. Na rękach miał założone rękawice. Strzelanie w tych rękawicach nie było łatwe, ale możliwe. Samo ułożenie zwłok było nieco inne niż na okazanych świadkowi zdjęciach z oględzin zwłok. Ciało leżało na wznak, z głową przechyloną w bok. Karabin leżał obok Stanisława Nadratowskiego, a nie na jego ciele, jak na zdjęciach. Na miejscu pojawił się, co najmniej jeden prokurator WPG w Szczecinie, oraz 2 czy 3 oficerów z dowództwa WSW w Szczecinie. Był również ppłk Bolesław M. – dowódca jednostki, którzy wykonywali swoje czynności. Zapalono reflektory, kazano mieszkańcom kamienicy, gasić światła zamknąć okna i odsunąć się od nich. Te komendy wydawali żołnierze WSW. W końcu prokurator pozwolił zabrać ciało Stanisława Nadratowskiego. Kazano je zawieźć świadkowi karetką wojskową do prosektorium szpitala na Gołęczynie. W karetce, oprócz Tadeusza K., był kierowca i lekarz etatowy z ich jednostki. Potem świadek uczestniczył jeszcze w rozpoznawaniu przez rodzinę zwłok Stanisława Nadratowskiego. Odbywało się to na dziedzińcu Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie przy ul. P. Skargi. Uczestniczyli w tym, oprócz rodziców Stanisława Nadratowskiego, którzy rozpoznali ciało syna, również prokurator WPG w Szczecinie i kpt. Stanisław T.

Przesłuchany w charakterze świadka w 1991 r., w śledztwie Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni, por. Andrzej S., nie wypowiadał się o Stanisławie Nadratowskim i nie był też o niego pytany.

Natomiast z zeznań złożonych przez świadka Andrzeja S., po podjęciu śledztwa w 2018 r. wynika, że Stanisław Nadratowski w dniu 19 grudnia 1970 r., kiedy zaginął, był w grupie por. Tadeusza K. Żołnierze tej grupy mieli zakończyć służbę ok. godzi. 17-18 i przekazać broń w postaci karabinka typu „kałasznikow” i jednego magazynka amunicji żołnierzom z kolejnej grupy, która obejmowała służbę. Kiedy okazało się, że Stanisław Nadratowski oddalił się z bronią za potrzebą fizjologiczną i potem już nie wrócił Andrzej S. i kwatermistrz mjr Bartłomiej P. zaczęli go szukać. Być może był z nimi Tadeusz K. Byli m.in. u niego w domu i u jego dziewczyny (Ewy M. – prok.). Po powrocie zaczęli przeszukiwać okolice gdzie zaginął. Andrzej S. i Bartłomiej P. znaleźli zwłoki Stanisława Nadratowskiego przy wyłomie w murze odgradzającym plac boiska od budynków mieszkalnych. Zwłoki były w pozycji siedzącej, oparte plecami o ten mur. Broń miał przystawioną lufą do brody i wspartą o kolana. Kolba karabinka kbk AK była złożona. Przed ciałem Stanisława Nadratowskiego stały duże kontenery na śmieci, które osłaniały go od strony podwórza. Andrzej S. i Bartłomiej P., nie dotykając zwłok, powiadomili przełożonych a potem wskazali zwłoki WSW i prokuratorom z WPG.

Przesłuchany w charakterze świadka w 1991 r., w śledztwie Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni, Bartłomiej P., który w 1970 r. był kwatermistrzem 16 Batalionu Rozpoznawczego w stopniu majora zeznał, że kiedy Tadeusz K. zameldował o zaginięciu żołnierza szefowi sztabu tej jednostki – mjr Bolesławowi B., pojechali tam razem. Mieli jechać do domu Stanisława Nadratowskiego, by sprawdzić czy go tam nie ma. Jednak wcześniej pojechali pod bank PKO zorientować się, czy żołnierz się nie odnalazł. Okazało się, że Tadeusz K. odnalazł jego ciało leżące przy jakimś śmietniku. Zaprowadził ich na to miejsce. Bartłomiej P. podczołgał się do zwłok, nie wiedząc, czego tam się spodziewać. Kiedy stwierdził, iż Stanisław Nadratowski nie żyje zabezpieczyli miejsce zdarzenia, wezwali prokuratora WPG w Szczecinie i WSW. Za pazuchą kurtki martwy żołnierz miał schowane kilka kawałków kiełbasy i chleb. Sprawdzano też jego karabin. Ktoś mówił wtedy, że w magazynku brakuje jednego naboju, a drugi był w lufie.

Ponowne przesłuchanie Bartłomieja P. okazało się niemożliwe, gdyż zmarł on w 2003 roku.

Z zeznań przesłuchanego w 1991 r. mjr Bolesława B, który w 1970 r. był szefem sztabu 16 batalionu rozpoznawczego JW 1025 wynika, iż słyszał tylko, że jeden z żołnierzy młodego rocznika ich jednostki wtedy się zastrzelił, ale nie wie nic więcej na temat tego zdarzenia.

Ponowne przesłuchanie Bolesława B. było niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 17 grudnia 1992 roku.

Z zeznań świadka, ówczesnego podporucznika Zbigniewa B., dowódcy plutonu młodego rocznika, przy kompanii specjalnej, w której służył Stanisław Nadratowski, złożonych w dniu 20 stycznia 1971 r. wynika, iż pluton ten liczył wraz z pokrzywdzonym 12 żołnierzy. Jako bezpośredni przełożony oceniał Stanisława Nadratowskiego bardzo pozytywnie. Był on bardzo aktywny i wyróżniał się pod każdym względem. W dniu 19 grudnia 1970 r. świadek nie pełnił służby i nie zna okoliczności śmierci pokrzywdzonego, który tego dnia był w grupie por. Tadeusza K. Jego zdaniem Stanisław Nadratowski mógł się postrzelić przypadkiem, a jego błędem było przeładowanie broni, choć wchodząc sam na podwórko mógł się czegoś obawiać.

Przesłuchany ponownie w 2017 r., Zbigniew B. zeznał, że nie pamięta, by był już w tej sprawie przesłuchiwany, ale przypomina sobie, że uczestniczył w identyfikacji zwłok Stanisława Nadratowskiego, po której był przekonany, iż ktoś go zastrzelił. Wynikało to z tego, iż przełącznik prowadzenia ognia w karabinku kbk AK ustawiony był na „ogień ciągły”, co oznacza, iż po pociągnięciu za spust, opróżniony powinien być cały magazynek, tym bardziej, iż zmarły miał na dłoniach grube, 3 – palczaste rękawice wojskowe, w których trudno było strzelać. Również umiejscowienie dwóch ran na twarzy denata, przy ustawieniu karabinka kbk AK na ogień ciągły, było według niego, niemożliwością. Świadek zastrzegł jednak, iż nie widział dokładnie tych ran, ani ich przebiegu, ale według niego ich kształt wskazywał, że były ranami wlotowymi.

W przesłuchaniu uzupełniającym świadek dodał, iż żołnierze tej jednostki mieli wpajane podczas szkolenia, żeby podczas wyjść nie chodzić pojedynczo i żeby jeden drugiego osłaniał. W przypadku tego zajścia ta zasada została złamana. Zdaniem świadka w dniu śmierci Stanisław Nadratowski oprócz karabinka kbk AK powinien mieć jeszcze pistolet w kaburze, noszonej na pasku i nóż szturmowy, noszony zwykle w kieszeni spodni. Takie wyposażenie mieli żołnierze tej jednostki specjalnej. Świadek nie potrafił powiedzieć, czy broń tę widział przy ciele zmarłego podczas identyfikacji zwłok. Świadek zeznał, że jego zdaniem obrażenia, które widział w przedniej części twarzoczaszki zmarłego, powstały na skutek ran wlotowych, charakterystycznych dla postrzałów z kbk AK. Zbigniew B. przypomina sobie, że w momencie, kiedy okazano mu zwłoki ok. godziny 3-iej nad ranem, w dniu 20 grudnia 1970 r., miały one opuszczone spodnie do połowy uda. Na podwórzu kamienicy gdzie odbyła się identyfikacja zwłok, oprócz niego było jeszcze kilku innych wojskowych. Świadek dodał, iż w 3-palcowych rękawicach, które jak pamięta miał na rękach Stanisław Nadratowski, nie ma w jego opinii możliwości, by oddawać pojedyncze strzały, a jedynie „*potężną serię*”.

Przesłuchany w 1991 r. w charakterze świadka Jerzy G., który w 1970 r. miał stopień porucznika zeznał, że w dniu 19 grudnia 1970 r. drzemał w SKOCIE, gdy rozległy się 2 strzały oddane serią, a po chwili został znaleziony martwy szer. Stanisław Nadratowski z dwoma ranami głowy.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 r., Jerzy G. podał, że nie pamięta, by był już przesłuchiwany w tej sprawie i aby zeznawał tak, jak wyżej opisano. Nie zakwestionował jednak swego podpisu i wskazał, że zeznając był prawdopodobnie pod wpływem rozmów z kolegami z wojska o tym zdarzeniu. Obecnie wydaje mu się, że o odnalezieniu ciała Stanisława Nadratowskiego dowiedział się po kilkunastu godzinach, następnego dnia po jego śmierci. Świadek potwierdził, iż na wyposażeniu kompanii specjalnej, w której służył Stanisław Nadratowski, były noże o wyglądzie „bagnetu”, które nosiło się w kieszeni spodni.

Po podjęciu śledztwa, już w 2020 r., przesłuchano w charakterze świadka Stanisław Ś. - szefa uzbrojenia 16 Batalionu Rozpoznawczego w JW 1025, który zeznał, że nie wie nic o okolicznościach śmierci żołnierza tej jednostki szer. Stanisława Nadratowskiego. Świadek podał, iż nie znał go osobiście, ale wiedział, że był taki żołnierz w kompanii specjalnej. Jakiś czas po „wydarzeniach grudniowych”, poproszono go do Prokuratury Wojskowej w Szczecinie, gdzie wziął udział w oględzinach broni zmarłego żołnierza. Był to, jak wówczas mówiono potocznie PMK, czyli karabinek systemu Kałasznikowa kal. 7,62. Potem zaczęto go określać, jako karabinek KBK AK. Nie przypomina sobie, by stwierdził wtedy jakiegokolwiek usterki tej broni, które mogłyby np. doprowadzić do niekontrolowanego wystrzału. O tej sprawie wtedy dużo dyskutowało się w gronie żołnierzy. Przeważał pogląd, że to było samobójstwo, z tzw. „przystawienia”. Byli jednak i tacy, którzy nie wykluczali zabójstwa, ale wówczas, ich zdaniem, ktoś musiałby odebrać temu żołnierzowi broń i strzelić do niego z bardzo bliskiej odległości. W opinii świadka możliwe było wystrzelenie dwóch pocisków, przy ustawieniu „kałasznikowa” na ogień ciągły. Można też było strzelać w rękawicach. Z tego, co pamięta żołnierze kompanii specjalnej mogli mieć na wyposażeniu broń krótką i nóż wojskowy, ale ich przydział na poszczególne działania zależał od dowódcy kompanii. W czasie tych wydarzeń dowódca kompanii raczej nie wydawał takiej broni, z uwagi na duże ryzyko jej utraty. Jego zdaniem strzał z kbk AK 47, w sytuacji zupełnej ciszy w otoczeniu, powinien być słyszalny z odległości, co najmniej, 500 metrów, a nawet więcej, chyba, że używano tłumika, czyli urządzenia PBS (tłumik dźwięku broni palnej opracowany w ZSRR w połowie lat 50-tych, dla karabinów szturmowych AK i AKM. PBS jest skrótem od nazwy "*PriBOR Bezszumnoj Strielby*" - prok.).

W toku niniejszego śledztwa przesłuchano również prokuratorów ówczesnej Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie, wykonujących czynności w śledztwie w sprawie śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego: Ryszarda Ś., Ryszarda J. i Tadeusza W. Z ich zeznań wynika, iż w okresie „wydarzeń grudniowych” 1970 r. w Szczecinie wszyscy prokuratorzy tej jednostki mieli rozkaz przebywać w siedzibie WPG. W sprawach zabitych osób cywilnych prokuratorzy wojskowi nie prowadzili żadnych postępowań, ani czynności procesowych. Śledztwo prowadzone było natomiast w sprawie śmierci jednego żołnierza wśród ofiar, tj. szer. Stanisława Nadratowskiego. Postępowanie to prowadził podprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie mjr Ryszard Ś., pod nadzorem osobistym szefa tej jednostki płk Józefa Ł., a nadto Prokuratury Pomorskiego Okręgu Wojskowego oraz Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Zdaniem przesłuchanego w 1991 r. charakterze świadka Ryszarda Ś. zebrane w toku śledztwa materiały wykluczały, by do śmierci Stanisława Nadratowskiego przyczyniły się osoby trzecie. Według niego, najprawdopodobniej było to samobójstwo, ale nie można też było wykluczyć nieostrożnego obchodzenia się z bronią i taka też była przyczyna przyjęta w postanowieniu o umorzeniu śledztwa. W opinii Ryszarda Ś. było to korzystniejsze z punktu widzenia odbioru tej decyzji przez rodzinę zmarłego.

Ponowne przesłuchanie Ryszarda Ś. było niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 1 kwietnia 2010 roku.

Z zeznań kpt. Ryszarda J., przesłuchanego w 2018 r. wynika, iż przypomina sobie, że uczestniczył w czynnościach na miejscu śmierci żołnierza w 1970 r., ale personaliów zmarłego, ani okoliczności tych czynności nie pamięta.

Ówczesny wiceprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie, ppłk Tadeusz W., który przeprowadził oględziny miejsca zdarzenia w obecności prokuratora WPG, kpt. Ryszarda J., przesłuchany w 2018 r. zeznał, że zwłoki żołnierza leżały na plecach częściowo oparte o płot głową lub torsem. Obok zwłok, po prawej stronie, leżał karabinek kbk AK. Usytuowanie zwłok i rany sugerowało, że mogło to być samobójstwo. Świadek nie przypomina sobie czy oprócz karabinka kbk AK zmarły miał przy sobie jakąś inną broń, ale raczej nie, gdyż wtedy na pewno uwzględnione, by to było w protokole oględzin. Innych okoliczności tych czynności, ani osób uczestniczących w nich na miejscu zdarzenia Tadeusz W. nie pamięta.

W 2019 r. przesłuchano również świadka Edwarda H., który w 1970 r. w Szczecinie pracował w WSW w Szczecinie, jako technik kryminalistyki. W grudniu 1970 r. WSW nie wykonywało żadnych zadań w mieście. Uczestnictwo w oględzinach zwłok Stanisława Nadratowskiego to była jego pierwsza aktywność służbowa w trakcie tych wydarzeń.

Działał na zlecenie Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie. Zwłoki znajdowały się na podwórzu, przy jakimś ogrodzeniu. W trakcie czynności oględzin była tam spora grupa żołnierzy. Stanisław Nadratowski miał ranę postrzałową głowy. Były ślady świadczące o tym, iż był to postrzał z tzw. „przystawienia”. Świadczyły o tym okopcenia okolic rany. Wynik przeprowadzonych czynności, ani ujawnione na miejscu ślady nie wskazywały na udział osób trzecich w tym zdarzeniu, które miało miejsce w dniu, kiedy na ulicach Szczecina był już spokój i nic szczególnego się nie działo. Były wtedy prowadzone poszukiwania łusek postrzałowych. Znalaziono tylko jedną łuskę. Na miejscu zdarzenia były jakieś rozmowy, iż Stanisław Nadratowski ciężko przeżywał ówczesną sytuację związaną z wypadkami w grudniu 1970 r. w Szczecinie z uwagi na to, że on wcześniej pracował w stoczni i miał tam wielu znajomych.

Z zeznań rodziców zmarłego żołnierza T. i L. Nadratowskich, przesłuchanych w charakterze świadków w dniu 14 stycznia 1971 r., wynika, że Stanisław Nadratowski sam chciał iść do wojska. W trakcie częstych odwiedzin członków rodziny Nadratowskich w jednostce na nic nie narzekał i był zadowolony z przebiegu służby i nie skarżył się na przełożonych. W dniu 19 grudnia 1970 r. państwo Nadratowscy dowiedzieli się od kolegi syna, że stoi on na posterunku koło ówczesnej restauracji „Kaskada” w Szczecinie, więc poszli go tam odwiedzić z jedzeniem i gorącą kawą. Byli tam dwukrotnie, ok. godziny 12-ej i ok. 16-ej. Spotkania rodziców z synem odbywały się na zapleczu lokalu „Kaskada”, w obu przypadkach za zgodą jego przełożonych. W rozmowie syn prosił ich, by nie wypuszczać na ulice młodszego rodzeństwa, żeby nic im się nie stało. Mówił, że jest przemęczony i niewyspany, bo całą noc i dzień stał na posterunku. Był jednak dobrej myśli i przewidywał, że na Wigilię Bożego Narodzenia dostanie przepustkę do domu. Stanisław Nadratowski prosił również rodziców, by kupili prezent dla jego dziewczyny - Ewy M. Rodzice, nie chcąc denerwować syna, starali się unikać rozmowy o sytuacji w Stoczni Szczecińskiej i na ulicach miasta. Mimo to w pewnym momencie Stanisław Nadratowski powiedział im, że: *„do ludzi strzelał nie będzie, a jak będzie rozkaz użycia broni to strzelał będzie do góry”*.

Tego dnia ok. godziny 22-iej pod dom na ul. Szarotki, w którym mieszkała rodzina Nadratowskich podjechał transporter opancerzony (typu SKOT - prok.). Do mieszkania przyszli żołnierze, którzy poszukiwali Stanisława Nadratowskiego i pytali o niego. W niedzielę 20 grudnia 1970 r. T. Nadratowski został powiadomiony, że jego syn nie żyje.

W wspólną cechę zeznań T. i L. Nadratowskich złożonych w 1971 r. było to, że co prawda zgodnie podali, że nie znają przyczyn, ani okoliczności śmierci syna, ale

jednocześnie wyrazili przekonanie, iż biorąc pod uwagę jego charakter i zachowanie w dniu 19 grudnia 1970 r., nie mógł on, ich zdaniem, popełnić samobójstwa.

T. Nadratowski został ponownie przesłuchany w charakterze świadka w 1991r., w czasie śledztwa Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gdyni o sygn. OP – 53/90. Zeznał wówczas, iż syn w dniu 19 grudnia 1970 r. prosił go, by kupił bombki, bo chcą sobie ubrać choinkę w jednostce. Stanisław Nadratowski mówił rodzicom, że nie strzelał do tej pory to i nie będzie strzelał dalej. Powiedział też, że to funkcjonariusze MO i SB poprzebierali się w wojskowe mundury i to oni strzelali do cywili na ulicach Szczecina. Kiedy wieczorem 19 grudnia 1970 r. przyjechali do nich SKOT-em (wozem opancerzonym – prok.) żołnierze poinformowali ich, że Stanisław Nadratowski uciekł i pytali czy nie ma go w domu. T. Nadratowski powiedział, że syn nie miał żadnych powodów, by uciekać z wojska i zaproponował, by żołnierze sprawdzili, czy jest w domu, ale oni nie chcieli tego zrobić. Kiedy odchodzili jeden z tych żołnierzy powiedział: *„Proszę państwa, to nie nasza wina”*, ale nikt nie wyjaśnił, o co mu chodziło. W dniu 20 grudnia 1970 r. rano T. Nadratowski poszedł w okolice restauracji „Kaskada”, gdzie poprzedniego dnia jego syn pełnił służbę. Spotkał tam oficera - wojskowego, który powiedział mu, że Stanisław Nadratowski nie żyje i skierował go do jakiegoś majora, który zaczął na niego krzyczeć i mówił, że nikt nie zginął. T. Nadratowski jednak nie ustępował i chciał się dowiedzieć więcej. Wówczas major ten gdzieś zadzwonił, a potem zawiózł T. Nadratowskiego do jednostki, gdzie powiedziano mu, że rzeczywiście jego syn nie żyje, ale nikt nie wiedział jak zginął. Następnie T. Nadratowskiego przewieziono do Szpitala Wojskowego, gdzie po naleganiach okazano mu zwłoki syna, które leżały jeszcze na noszach w karetce. Stanisław Nadratowski miał ogromną dziurę na czole. Dalej nie powiedziano mu jednak jak zginął jego syn. Na dalszym etapie śledztwa, gdy ciało Stanisława Nadratowskiego umieszczono w kostnicy, prokurator prowadzący sprawę nie robił im żadnych trudności i zezwalał, by członkowie rodziny mogli tam chodzić. Świadek dodał, iż nie dowiedział się niczego nowego o okolicznościach śmierci syna, ale dalej jest pewny, iż nie popełnił on samobójstwa. Mało prawdopodobny był, według niego, również wypadek z bronią. Zdaniem T. Nadratowskiego: *„ktoś zastrzelił jego syna, bo powiedział on, że nie będzie strzelał do ojca”*.

W dniu 18 lutego 2009 r. T. Nadratowski napisał list do Prezydenta RP, w którym prosił o wyjaśnienie okoliczności śmierci jego syna, którą uznano za samobójstwo, choć on posiada dokumenty, z których wynika, iż był to nieszczęśliwy wypadek (prawdopodobnie chodziło mu o postanowienie o umorzeniu śledztwa Pg Śl. 124/70 – prok.). Ponadto stwierdził, iż domyśla się, że na jego synu wykonano wyrok za odmowę strzelania do ludzi.

Obecnie, ponowne przesłuchanie T. i L. Nadratowskich w charakterze świadków było niemożliwe z uwagi na śmierć L. Nadratowskiej w 2007 r. i ze względu podeszły wiek (ur. w 1928 r. – prok.) oraz zły stan zdrowia T. Nadratowskiego.

W 2017 roku, po podjęciu śledztwa, przesłuchano w charakterze świadków rodzeństwo Stanisława Nadratowskiego: młodszych braci W. i J. Nadratowskich oraz siostry Bożenę Ż. i Grażynę S. Najstarszy z rodzeństwa W. Nadratowski, który w 1970 r. miał 13 lat, dodał do już ustalonych okoliczności, iż w dniu 19 grudnia 1970 r. odwiedzał brata razem z rodzicami. Z wizyt tych zapamiętał m.in., że Stanisław Nadratowski opowiadał im z wielkim przejęciem, że mundurowi strzelają do cywili nie patrząc gdzie. Opisał im sytuację, którą widział jak jacyś mundurowi wrzucali amunicję do palącego się budynku PEWEX-u skąd uciekali cywile. W. Nadratowski również zeznał, iż brat powiedział wtedy, że „*nie będzie strzelał do ludzi*”. Oprócz rodziny jego słowa słyszało wtedy wielu żołnierzy. Świadek zapamiętał także, że kiedy przyjechali do nich SKOT-em żołnierze, by szukać jego rzekomo zaginionego brata, w pewnym momencie jeden z nich – chyba dowódca Stanisława Nadratowskiego - rozplakał się i zaczął powtarzać, że „*to nie jego wina*”. Potem rodzice pytali ich, co się stało, ale żołnierze nie chcieli nic powiedzieć i odjechali. W. Nadratowski oglądał m.in. z ojcem ciało brata w karetce stojącej przed szpitalem wojskowym na ul. P. Skargi. Pamięta, że miał on jedną dużą ranę na twarzy, która była jednak czysta. Natomiast, kiedy otworzyli trumnę Stanisława Nadratowskiego w czasie pogrzebu twarz miał okopconą.

W. Nadratowski dodał, że o jego bracie krążyły pogłoski, iż stanął w obronie ciężarnej kobiety, którą funkcjonariusze ZOMO wyciągnęli z tramwaju na ul. Niepodległości, w pobliżu „Kaskady”. Mówiono, że Stanisław wziął wtedy cegłówkę i zamierzył się nią na jednego z „zomowców”, który miał do niego wtedy powiedzieć: „*ja cię zapamiętam*”. Brat jednak, w dniu 19 grudnia 1970 r., kiedy go odwiedzili, nie wspominał im, by miała miejsce taka sytuacja.

Podobnie zapamiętała te okoliczności siostra pokrzywdzonego - Bożena Ż., która uzupełniła, iż na pogrzebie brata, ich ojciec T. Nadratowski, sam otworzył trumnę i okazywał uczestnikom uroczystości rany swego syna, w tym dziurę po kuli z tyłu głowy, mówiąc: „*oto, co Polska z moim synem zrobiła*”. Bożena Ż. zeznała ponadto, iż w 2015 r. była z drugim swoim bratem – W., w kamienicy na podwórku, której zginął Stanisław Nadratowski. Mieszkańcy nie chcieli z nimi o tym rozmawiać. Jedynie syn starszej Pani, która tam mieszkała, powiedział, że był wtedy małym chłopcem, ale pamięta dzień, kiedy usłyszał strzały na podwórku, potem były krzyki i odgłosy biegających osób. Kazano im wtedy odejść od okien, bo będą strzelać. Ciało zmarłego wyniesiono z tego podwórka nad

ranem. Było tam bardzo dużo ludzi. Mężczyzna ten mówił, że on i jego koledzy widzieli później na podwórku dużo krwi i fragmenty mózgu na ścianie.

Z zeznań J. Nadratowskiego wynika, iż kiedy rodzice spotkali się z jego starszym bratem Stanisławem Nadratowskim to mówili, że był on bardzo niespokojny. Przeżywał to, że żołnierze i milicjanci strzelają do stoczniowców. Powiedział im, że nie będzie przecież strzelał do ojca i wujków, którzy tam pracowali. Nawet inni żołnierze z jednostki brata prosili rodziców świadka żeby uspokoić Stanisława Nadratowskiego, bo nawet innym osobom mówił, że nie będzie strzelał do stoczniowców.

Przesłuchana w charakterze świadka Grażyna S. zeznała, że następnego dnia po zaginięciu brata wcześniej rano poszła z ojcem pod „Kaskadę”. Tam stał żołnierz, który powiedział im, że nie mają, co dalej szukać, bo Staszek nie żyje. Mówił, osobiście znalazł jego ciało w dole między Zakładami Odzieżowymi „Odra”, a „Kaskadą”. Powiedział, żeby poszli do szpitala na ul. Piotra Skargi i tam dowiedzą się więcej. T. Nadratowski zabrał tam ze sobą wujka Romana B. (nie żyje, zmarł w 2009 r. – prok.), a ona wróciła do domu. Kiedy wrócili ze szpitala powiedzieli, że: „widzieli ciało Staszka w Nysce”. Mówili, że nawet nie zdążył zjeść kanapek, bo miał je w panterce.

W 2017 roku, po podjęciu śledztwa, przesłuchano również w charakterze świadków członków Stowarzyszenia „GRUDZIEŃ 1970/STYCZEŃ 1971”, w tym uczestników „wydarzeń grudniowych”, tj.: Grażynę A., Grzegorza D., Waldemara B., Ryszarda Ś., a nadto Andrzeja K.

Z zeznań Andrzeja K. wynika, iż już od 2006 r. wiedział, że Stanisław Nadratowski był ofiarą „morderstwa”. Kiedy dowiedział się o sprawie tragicznej śmierci żołnierza w grudniu 1970 r. postanowił sam przeprowadzić „wywiad” z osobami mieszkającymi na parterze budynku przy ul. Kaszubskiej, gdzie doszło do tego zdarzenia. Mieszkańcy kamienicy słyszeli krzyki i tupot nóg tuż przed strzałami. Potwierdzeniem jego wniosków było spotkanie w domu Stanisława Nadratowskiego z jego siostrą i bratem w czasie, którego przekazano mu zdjęcia i kserokopie z materiałów śledztwa. Z dokonanej przez świadka, we własnym zakresie, analizy zdjęć wynikało, że kula, która zabiła Staszka miała swój wylot w okolicy środka jego czoła. Według niego byłoby to niemożliwe przy ewentualnym samopostrzeleniu się z kbk AK, tym bardziej, że miał na sobie 2-palcowe rękawice, a karabinek był ustawiony na ogień ciągły. Jeden z braci Stanisława Nadratowskiego, powiedział świadkowi, że widział zwłoki brata z wlotem kuli z tyłu, a wylotem z przodu jego czaszki. Według informacji, które dotarły do Andrzeja K. winą za śmierć i zastrzelenie Stanisława Nadratowskiego należy obarczyć funkcjonariuszy tzw.

„Ludowego Wojska Polskiego”. Andrzej K. podał, że jego informacje pochodzą od Grażyny A., jednej z poszkodowanych w czasie wydarzeń w grudniu 1970 r. – członkini Zarządu Stowarzyszenia „GRUDZIEŃ 1970/STYCZEŃ 1971”. Opowiedziała mu ona o treści tzw. „zastrzeżonych” dokumentów, związanych z grudniem 1970 r., które czytała ok. 10 lat temu w IPN i które są już odtajnione. Miała je oglądać przy okazji odsłonięcia pomnika „ofiar Grudnia 1970 roku” na Placu Solidarności w Szczecinie. Wynikało z nich, że Stanisław Nadratowski został zastrzelony w wyniku rozkazu oficera sztabu Wojska Polskiego ze Szczecina, który został wykonany przez bezpośredniego przełożonego pokrzywdzonego, a więc dowódcę patrolu, plutonu lub drużyny. Nazwisko tego mordercy w tych dokumentach było zaczerwoniowane. Z tego, co dowiedział się Andrzej K. wywnioskował, iż na podwórzu przy ul. Kaszubskiej odbyła się egzekucja Stanisława Nadratowskiego. Według niego pretekstem do wydania tego rozkazu był fakt, że Stanisław Nadratowski nie tylko odmówił strzelania, choćby w powietrze, w czasie starć z cywilami, ale nawet nie chciał załadować broni ostrą amunicją. W rozmowie z Andrzejem K., Grzegorz D., również członek Zarządu Stowarzyszenia „Grudzień 1970/Styczeń 1971”, poszkodowany w trakcie „wydarzeń grudniowych”, powiedział mu, że tym, który wydał rozkaz był ówczesny szef sztabu, który już nie żyje i który „kulał na nogę”. Według tego rozmówcy rozkaz ten wykonali koledzy Stanisława Nadratowskiego z jednostki. Jego zdaniem jedną z przyczyn zastrzelenia pokrzywdzonego mogło być zdarzenie z dnia 18 grudnia 1970 r. z ciężarną kobietą wyciągniętą przez funkcjonariuszy ZOMO z tramwaju, którą Stanisław Nadratowski bronił przed nimi. Andrzej K. zna tę sytuację z relacji brata pokrzywdzonego, któremu Stanisław Nadratowski miał o tym opowiedzieć. Świadek ustalił, iż tą kobietą była Emilia P., która jednak nie chciała z nim rozmawiać o tej sprawie. Z książki o grudniu 1970 r. w Szczecinie świadek wie, iż w dniu 24 grudnia 1970 r. lekarz stwierdził, że córka Emilii P. zmarła w łonie matki w wyniku urazów, których doznała w czasie tych wydarzeń.

W celu weryfikacji prywatnych ustaleń Andrzeja K. przesłuchano wskazane przez niego osoby w charakterze świadków.

Jak ustalono opisaną przez W. Nadratowskiego i Andrzeja K. kobietą z tramwaju była rzeczywiście Emilia P., którą udało się w toku śledztwa odszukać i przesłuchać w charakterze świadka. Z zeznań jej wynika, że w trakcie „wydarzeń grudniowych” w 1970 r. była w zaawansowanej ciąży. Kilka dni przed Wigilią wracała z pracy do domu tramwajem nr 3. W tramwaju stała, gdyż był bardzo duży tłok. W pewnym momencie, na ul. Wyzwolenia, tramwaj się zatrzymał, otworzyły się drewniane drzwi i do wnętrza pojazdu ktoś wrzucił butelkę z substancją benzynopodobną. Powstała panika, zaś wszyscy

pasażerowie pchali się do drzwi, chcąc wysiąść. Emilia P. w pewnym momencie znalazła się na zewnątrz tramwaju. Wydawało się jej, że ktoś ją popchnął z tyłu. Wypadając z tramwaju upadła na przymę leżącego obok torów śniegu. Była oszołomiona, wystraszona i zapłakana. Ktoś ją pytał, czy może jej pomóc i jak się czuje, ale świadek nie wie, kto to był. Potem prawdopodobnie straciła przytomność, bo nie wie jak się stamtąd wydostała, a świadomość odzyskała dopiero w domu. Tego samego lub następnego dnia poszła do lekarza z uwagi na złe samopoczucie. Wtedy udzielono jej pomocy, ale lekarz nie stwierdził, że stało się coś złego z ciążą. Dopiero w dniu 24 grudnia 1970 r. Emilia P. dostała krwotoku. Przybyłe na miejsce pogotowie zabrało ją do szpitala w Gryfinie, gdzie przeprowadzone badania wykazały, że płód jest nieżywy. Okazało się, że podczas tego zdarzenia w tramwaju, gdzieś silnie uderzyła się i doszło do uszkodzenia płodu, poprzez utworzenie się krwiaka na główce dziecka. Świadek nie znała Stanisława Nadratowskiego i nie wie o tym, by on lub jacyś żołnierze, czy inni mundurowi brali udział w opisanym zdarzeniu.

Okoliczności powyższe podobnie opisał przesłuchany, jako świadek w 1991 r. mąż Emilii P. - Edward P., który w trakcie „wydarzeń grudniowych” był pracownikiem cywilnym KW MO w Szczecinie.

Z zeznań Grażyny A. wynika natomiast, że nigdy nie widziała rzekomych dokumentów dotyczących okoliczności zabójstwa Stanisława Nadratowskiego, ani nie przekazywała takich informacji Andrzejowi K. Grażyna A. zeznała, iż jako członek Stowarzyszenia „GRUDZIEŃ 1970/STYCZEŃ 1971” zajmowała się upamiętnieniem ofiar „wydarzeń grudniowych” w Szczecinie. Przy tej okazji poznała m.in. Wandę K. – W., matkę zabitego w dniu 19 grudnia 1970 r. Wojciecha W. To ona powiedziała jej, że Stanisław Nadratowski został zastrzelony strzałem w tył głowy (Wanda K. – W. zmarła w 2007 r.- prok.).

Z zeznań Grzegorza D. wynika, iż nie mówił Andrzejowi K. o żadnym kulejącym oficerze, który miał być sprawcą zabójstwa Stanisława Nadratowskiego. Grzegorz D. zeznał, że Stanisław Nadratowski był jego kolegą z pracy. Pracowali razem na Wydziale Malarni Okrętowej Stoczni Szczecińskiej. Dowiedział się o śmierci kolegi, kiedy uczestniczył w strajku w Stoczni w grudniu 1970 roku, od jego ojca Tadeusza N., który również pracował na tym samym Wydziale. Nie mieli pełnej wiedzy o śmierci Stanisława Nadratowskiego, ale przekaz i odbiór tej informacji w Stoczni był wówczas taki, że to funkcjonariusze MO go zastrzelili, z zemsty, że był stoczniowcem. Potem, kiedy w marcu 1981 r. do Szczecina przyjechał z Francji Edmund Bałuka – jeden z przywódców strajkujących w 1970 r. stoczniowców, Grzegorz D. uczestniczył w spotkaniu delegacji

stoczniovców z Prokuratorem Wojewódzkim w Szczecinie, Stanisławem B., m.in. w sprawie przywrócenia Edmundowi Bałuce obywatelstwa polskiego. W rozmowie z prokuratorem wynikała również sprawa Stanisława Nadratowskiego. Ktoś wtedy wyraził pogląd, iż to Milicja go zastrzeliła. Wówczas Stanisław B. sprostował, że to nie MO tylko żołnierz z patrolu wojskowego oddał strzał do Stanisława Nadratowskiego. Świadek zrozumiał to w ten sposób, że prokuratorowi nie chciał żeby nie obciążać niesłusznie MO za tę zbrodnię. W tej rozmowie oprócz Grzegorza D. uczestniczyli: Marian J., Maria Ch., Krzysztof K. – oboje pracownicy Stoczni i radca prawny Zygmunt L. Prokurator nie mówił im skąd pochodzi jego wiedza. Wszyscy stoczniovcy - uczestnicy tego spotkania, oprócz Grzegorza D., aktualnie już nie żyją.

Przesłuchano również w charakterze świadków, mieszkańców kamienicy przy ul. Kaszubskiej na podwórku, której zginął Stanisław Nadratowski, mieszkających tam w 1970r. w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”.

Z zeznań Czesławy B. (uprzednio R.– prok.) wynika, iż w grudniu 1970 r., kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia, kiedy na dworze było już szarawo wyglądała przez okno kuchenne, wychodzące na podwórko. W pewnym momencie zobaczyła tam żołnierza, który wyszedł z bramy na klatce schodowej. Poszedł w kierunku metalowych śmietników, znajdujących się na podwórku. W pewnym momencie usłyszała pojedynczy huk wystrzału. Potem słyszała też kilka stuknięć, jakby metalu po kubłach śmietnikowych. Czesława B. stała przy oknie, ale nic nie widziała i nie wie, kto oddał strzał. Po paru chwilach, tą samą bramą, co wcześniej ten żołnierz, na podwórko wbiegła ok. 5-osobowa grupa mundurowych. Świadek nie jest pewna, czy to byli wojskowi, czy milicjanci. Nie potrafi też określić, czy wbiegli oni na podwórku kilkadziesiąt sekund, czy też kilka minut po huku wystrzału. Kiedy zauważyli, że Czesława B. wygląda przez okno krzyknęli: „z okien precz, bo będziemy strzelać”. Wtedy świadek przestraszyła się, poszła do pokoju i nie wie, co oni później robili. Od tamtej pory podwórko ich kamienicy całkowicie się zmieniło. Śmietniki są w innym miejscu, a tam gdzie były w 1970 r. postawiono garaże. Za murem, który dziś jest dużo wyższy niż wtedy było wtedy boisko szkolne Technikum, a teraz jest nowy budynek banku PKO.

Córka Czesławy B., Małgorzata G., która w grudniu 1970 r. miała 16 lat zeznała, że któregoś dnia, już po zmierzchu, wynosiła śmieci do śmietnika znajdującego się na podwórku kamienicy przy ul. Kaszubskiej. Kiedy wracała do mieszkania z pustym wiadrem, przy wejściu na podwórko minęła się z żołnierzem, który wchodził na nie od strony bramy wychodzącej na ulicę. Ten żołnierz zachowywał się normalnie, przepuścił ją

w bramie i nie widać było żeby się spieszył, czy przed kimś uciekał. Żołnierze wtedy często wchodzili na ich podwórkę żeby się załatwić. W pobliżu kamienicy, przy ówczesnym banku PKO, stał wtedy opancerzony wóz wojskowy typu SKOT. Małgorzata G., po minięciu się z tym żołnierzem, poszła do domu, gdzie przebywała z młodszym rodzeństwem w pokoju, którego okna wychodziły na ulicę. Po jakiejś godzinie, do ich mieszkania weszła sąsiadka Krystyna K. (nieżyjąca już – prok.), która powiedziała, że na podwórku zastrzelił się jakiś żołnierz. Kiedy sąsiadka poszła z jej mieszkania, to słychać było na podwórku jakieś hałasy i szумы. Ktoś mówił, że nie wolno zbliżać się do okien. Małgorzata G. nie widziała ciała tego żołnierza i nie wie jak doszło do jego śmierci. Miejsce obok śmietników było najciemniejszym kątem tego podwórka, które nie było oświetlone. Widoczność dodatkowo zasłaniał stojący tam wtedy garaż.

Z zeznań Aliny B. wynika, że ok. godziny 20-ej usłyszała tupot nóg na podwórku. To był dźwięk gonitwy kilku osób. Potem usłyszała strzał i podeszła do okna. Na podwórku zobaczyła ok. 3-4 mężczyzn w mundurach, którzy szybko stamtąd wychodzili. Świadek dodała, iż jeszcze przed strzałem słyszała przez niedomknięte okno wychodzące na podwórkę przeraźliwy krzyk mężczyzny: „*Nie będę strzelał do swoich*”. Strzał padł krótko po tym okrzyku. Następnego dnia świadek dowiedziała się od Czesławy B., że nad ranem z ich podwórka wynoszono ciało mężczyzny w mundurze.

Inaczej zapamiętał całą sytuację, syn Aliny B. - Krzysztof B., który w trakcie „wydarzeń grudniowych” miał 15 lat. Zeznał on, iż krótko po tym jak usłyszeli w mieszkaniu huk wystrzału, zaczął się jakiś rumor i bieganina. Zapamiętał chodzących wtedy pod oknami mundurowych, którzy jeśli ktoś wyglądał oknem to puszczały jakieś dymy, czy gaz łzawiący. Krzysztof B. nie pamięta jednak, czy oni chodzili pod oknami, od strony podwórka czy od strony ulicy. Jego zdaniem żołnierz, który, jak wtedy mówiono, zginął na ich podwórku, wszedł na nie od strony boiska Technikum Ekonomicznego, bo był tam wyłom w murze i stacjonujący wówczas w pobliżu wojskowi czasem przez niego przechodzili, by się załatwić. Ten wyłom w murze koło śmietników zrobił świadek i jego koledzy z kamienicy, żeby można było przechodzić z podwórka na boisko i grać w piłkę nożną.

Przesłuchany w charakterze świadka Zenon K. zeznał, iż w czasie opisywanego zdarzenia, najpierw usłyszał pojedynczy strzał. Nie potrafi powiedzieć, czy słyszał go od strony bramy wychodzącej na ulicę, czy od strony podwórka ich kamienicy. Po tym strzale przez moment było cicho. Potem słychać było jakieś hałasy, przekleństwa, krzyki, czy śmiechy. Po tej sytuacji mówiło się, iż na ich podwórku zginął jakiś żołnierz. Następnego dnia nie widać było jednak żadnych śladów po tym zdarzeniu.

Irena W. i Marianna K. przesłuchane w charakterze świadków zeznały, że mieszkały wtedy w mieszkaniach kamienicy przy ul. Kaszubskiej, których okna nie wychodziły na podwórze, tylko na ulicę i nic nie wiedzą o przedmiotowym zdarzeniu.

Z opisanych uprzednio zeznań świadka Andrzeja K. wynikało ponadto, iż istotne informacje o śmierci Stanisława Nadratowskiego zawarte są książce pt. „Szczecin grudzień, sierpień, grudzień”. W związku z powyższym ww. książkę autorstwa Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego dotyczącą, m.in. wydarzeń z grudnia 1970 r. w Szczecinie, poddano analizie i oględzinom. Dla przedmiotowej sprawy istotna jest w niej jedynie rozmowa przeprowadzona przez autorów z Franciszkiem W., elektromonterem na Wydziale TRE Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie. Podaje on m.in., że Komisja Robotnicza, w którą przekształcił się po strajku grudniowo/styczniowym z 1970 r. Komitet Strajkowy, zobowiązała go do ustalenia, jakie straty osobowe poniosła Stocznia w trakcie „wydarzeń grudniowych 1970 r.” i jakim represjom poddawano jej członków. Franciszek W. twierdzi, iż nie doszukał się większej liczby ofiar niż oficjalnie podano, ale w dwóch przypadkach dane oficjalne budzą wątpliwości. Pierwszy przypadek dotyczy stocznio-wca Eugeniusza B. (kierowca śmiertelnie postrzelony na terenie Stoczni Szczecińskiej, zmarł w dniu 18 grudnia 1970 r. - prok.) i oparty jest na informacjach płk Juliana U., komendanta Wojewódzkiego MO (nie żyje. - prok.), zaś drugi przypadek dotyczy syna stocznio-wca - Stanisława Nadratowskiego, którego dotyczą następujące zdania cyt.: *„Według informacji oficjalnych Nadratowski – pełniący wówczas w Szczecinie służbę wojskową; powołano go w październiku 1970 r. - zginął wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Wiadomo jednak z tych samych źródeł, że otrzymał dwa strzały w tył głowy. Nadratowscy, którzy spotkali się z synem w okolicach „Kaskady” i przynosili mu posiłki twierdzą, że podczas ostatniej rozmowy buntował się przeciw sytuacji, w jakiej się znalazł. Bali się o niego(...)*”. Innych informacji o Stanisławie Nardatowskim w tej książce nie zawarto.

Franciszka W. przesłuchano w charakterze świadka w 1991 roku, w toku śledztwa Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni o sygn. OP – 53/90. Zeznał on, że jako członek Komisji Robotniczej, w którą przekształcił się po strajku grudniowo/styczniowym Komitet Strajkowy ustalił, że oprócz 15 lub 16 cywili, ofiarą „wydarzeń grudniowych” był też żołnierz o nazwisku Nadratowski, którego rodzina pracowała w stoczni. To od ojca tego żołnierza Franciszek W. usłyszał, że syn został zastrzelony przez oficera wojskowego, bo sprzyjał stocznio-wcom.

Ponowne przesłuchanie Franciszka W. było niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 15 września 1997 roku.

W celu rekonstrukcji okoliczności związanych ze śmiercią szer. Stanisława Nadratowskiego, a zwłaszcza ustalenia możliwości samopostrzelenia się przez pokrzywdzonego powołano biegłych różnych specjalności.

Z opinii biegłego z zakresu badania broni i balistyki, wydanej po zapoznaniu się z materiałem dowodowym, przeprowadzeniu badań opartych jedynie na dokumentach ze śledztwa WPG w Szczecinie z 1971 r. i po wykonaniu eksperymentu procesowego, wynikają następujące wnioski:

- żeby oddać strzał z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm należy go uprzednio załadować i przeładować,

- możliwe jest ściągnięcie języka spustowego (spustu) oraz oddanie strzału z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm w rękawicach wojskowych 4 – palczastych, jakie miał na dłoniach Stanisław Nadratowski,

- możliwe jest oddanie 2 strzałów, w jednej sekwencji czasowej, z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm, umiejscowionego statycznie i skierowanego lufą do góry, by tego dokonać niezbędne jest energiczne, krótkotrwałe pociągnięcie za język spustowy i puszczenie go (przy ustawieniu broni na ogień ciągły),

- niemożliwe jest oddanie strzału z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm bez nacisku na język spustowy (pociągnięcia go),

- przy znacznym wyeksploatowaniu zaczepów mechanizmu spustowo uderzeniowego lub pęknięciu sprężyny kurka istnieje możliwość oddania samoczynnego, niekontrolowanego wystrzału, bez nacisku na język spustowy, np. przy silnym wstrząsie spowodowanym uderzeniem broni o twardy przedmiot (podłoże), jednak w przedmiotowej sprawie nie można tego stwierdzić, gdyż stan techniczny karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm, z którego oddano strzały nie jest znany,

- w kierunku głowy pokrzywdzonego oddane zostały 2 strzały serią z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm, z lufą skierowaną do góry, pod kątem 30% w stosunku do podłoża. Pierwszy pocisk uderzył w nos i spowodował ranę podłużną, a następnie po przebiciu oczodołu, wszedł w głębię głowy i po przebiciu kości ciemieniowo – czołowej czaszki wyleciał na zewnątrz. Drugi pocisk z serii uderzył wyżej, w czoło z lewej strony, przebijając kość czaszki i mózg, a następnie po penetracji wewnątrz głowy przebił czaszkę w okolicy ciemieniowej tylnej i wyleciał na zewnątrz,

- charakter ran postrzałowych i znacznych uszkodzeń głowy denata oraz okoliczności zdarzenia wskazują na to, że strzały oddane zostały z bliskiej odległości, od kilku centymetrów do ok. 20 centymetrów od czubka nosa postrzelonego,

- przy strzałach seryjnych z broni maszynowej kolejne pociski układają się w osiągniętym celu zwykle tak, że każdy następny jest powyżej poprzednich (od kilku do kilkunastu centymetrów), w zależności od stabilizacji broni w trakcie oddawania strzałów. W przedmiotowej sprawie broń nie była trzymana przez strzelającego w sposób stabilny, w związku z tym nie można wykluczyć usytuowania przestrzelin w głowie denata, które miały miejsce w rozpatrywanym zdarzeniu,

- biegły ocenił, iż przy założeniu prawdopodobnego samopostrzelenia pozycja denata była siedząca z plecami skierowanymi do muru okalającego boisko,

- nie można wykluczyć przypadkowego (nieumyślnego) charakteru strzałów tj., jeśli broń była wcześniej gotowa do strzału (załadowana i odbezpieczona) można z niej oddać strzał np. zahaczając przypadkowo o wystający element ubrania, spust mógł również zostać naciśnięty w roztargnieniu,

- położeni broni po postrzale mogło być zarówno takie jak w pozycji opisanej w protokole miejsca zdarzenia tj. z kolbą opartą o ziemię w poprzek prawego podudzia denata, jak i na wewnętrznej stronie lewej nogi z magazynkiem zwróconym do nogi prawej, jak wynika z relacji osoby opisanej w dokumentacji z 1970r., jako szer. K.,

- zgromadzony na miejscu zdarzenia materiał dowodowy był niekompletny, nie ujawniono drugiej łuski, nie przeprowadzono badań potwierdzających, że pochodzi ona z naboju wystrzelonego z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm używanego przez Stanisława Nadratowskiego, nie zabezpieczono śladów daktyloskopijnych i biologicznych w celu przeprowadzenia badań porównawczych, których w tej sytuacji nie przeprowadzono, nie dokonano również oględzin muru, przy którym znaleziono zwłoki, co w razie ujawnienia na nim śladów rykoszetowania pocisków, mogłoby pozwolić na dodatkowe ustalenia,

- za najbardziej prawdopodobną przyczynę śmierci Stanisława Nadratowskiego, biegły uznał samopostrzelenie, nie określając jego umyślności,

- zdaniem biegłego udział osób trzecich w tym zdarzeniu był mało prawdopodobny, choć niewykluczony.

Przesłuchany na okoliczność uzupełnienia swojej opinii biegły z zakresu badania broni i balistyki podał, że występowanie osmaień wokół ran wlotowych świadczy o tym, że odległość, z której oddano strzały wynosiła nie więcej niż 30 cm, bo tylko wtedy broń zostawia takie ślady. Nadto znaczne uszkodzenie czaszki świadczą o tym, że był to strzał oddany z tzw. „pobliża”, ale zarówno słaba, jakość zdjęć, na podstawie, których odbywa się wnioskowanie, jak i mało szczegółowy opis obrażeń w protokole sekcyjnym, nie pozwalają na precyzyjną ocenę tej odległości. Łuska z karabinu kbk AK 47 może być wyrzucona na odległość kilku metrów, od ok. trzech do, sześciu, ale czasem również na

większą odległość, szczególnie przy twardym podłożu, po odbiciu, od którego może ona polecieć dalej. Fakt, że nie znaleziono drugiej łuski wynika z tego, że po prostu nie dopełniono formalności i słabo przeszukano okolice miejsca zdarzenia. Biorąc pod uwagę otwarty teren, gdzie znajdowały się zwłoki, to druga łuska powinna znajdować się w pobliżu tej pierwszej, którą wtedy ujawniono. Przyczyną tego, że po otwarciu trumny, podczas pogrzebu Stanisława Nadratowskiego, jego twarz była osmalona mogło być to, że po znalezieniu zwłok cała twarz była zakrwawiona i osmalenia nie były tak widoczne, a po zmyciu krwi ślady te wyszły na wierzch.

Biegły wypowiedział się dodatkowo w opinii uzupełniającej wskazując, iż nawet przy założeniu, iż szer. Stanisław Nadratowski miał przed śmiercią założone rękawice 3 palczaste, to możliwe było w nich ściągnięcie języka spustowego w karabinku kbk AK 47, kal. 7,62 mm i oddanie strzałów. Również w takich rękawicach możliwe jest też oddanie 2 strzałów, w jednej sekwencji czasowej, ogniem ciągłym. Do ich oddania niezbędne jest energiczne, krótkotrwałe pociągnięcie i puszczenie spustu. Wnioski opisane w opinii sformułowano na podstawie doświadczeń eksperymentalnych i strzałów oddawanych przez biegłego z karabinka automatycznego kbk AK 47, kal. 7,62 mm, do tarcz i drewnianych desek z różnych odległości, ogniem pojedynczym i ciągłym.

Kolejną opinię uzupełniającą biegły z zakresu badania broni i balistyki wydał po wyjęciu z grobu zwłok (szczątków) Stanisława Nadratowskiego i przeprowadzeniu oględzin fragmentów jego czaszki. Jego zdaniem na zachowanych kościach czaszki brak jest otworów powystrzałowych lub innych śladów, które pozwalałyby na odtworzenie toru lotu pocisków (pocisku). Biegły na podstawie całokształtu własnych badań, a nadto po zapoznaniu się z kompleksową opinią, co do stwierdzonych obrażeń i hipotez w zakresie przebiegu zdarzenia, wydaną przez zespół biegłych z PUM w Szczecinie, podtrzymał swoje wnioski zawarte w poprzednich opiniach.

W niniejszym śledztwie powołano również biegłego z zakresu medycyny sądowej i patologii z ZMS PUM w Szczecinie, w celu zweryfikowania rzetelności sporządzonego w 109 Wojskowym Szpitalu Garnizonowym w Szczecinie protokołu z oględzin zewnętrznych i otwarcia zwłok szer. Stanisława Nadratowskiego i zawartej w nim opinii o przyczynach zgonu pokrzywdzonego.

Z wydanej, po zapoznaniu się z materiałem dowodowym, opinii biegłego wynikają następujące wnioski:

- opis obrażeń głowy Stanisława Nadratowskiego w protokole z oględzin zewnętrznych i otwarcia jego zwłok z dnia 21.12.1970 r. jest dość ogólnikowy, ale

wystarczający do stwierdzenia, iż doszło u niego do obrażeń postrzałowych z przystawienia lub z bezpośredniej bliskości,

- zarówno opis obrażeń, jak i patomechanizm ich powstania w protokole z dnia 21.12.1970 r. sporządzony jest prawidłowo,

- rany mogły powstać w wyniku 2 strzałów z karabinka kbk AK, oddanych w jednej sekwencji czasowej, ogniem ciągłym, usytuowanie ran wskazuje, iż karabin prawdopodobnie oparty był o podłoże lub inny przedmiot, gdyż w przeciwnym razie odrzut spowodowałby, iż odległość między ranami byłaby większa,

- śmiertelnym obrażeniem był postrzał głowy okolicy czołowej z otworem wylotowym w okolicy tylnej części kości ciemieniowej lewej, które prawdopodobnie powstało, jako pierwsze,

- drugi postrzał, w wyniku odrzucenia głowy i możliwego przesunięcia karabinka spowodował obrażenia nosa oka i oczodołu,

- biegły nie wykluczył żadnej z trzech źródłowych przyczyn śmierci Stanisława Nadratowskiego tj.: zamachu samobójczego, nieszczęśliwego wypadku i działania osób trzecich, których stopnia prawdopodobieństwa nie był w stanie określić.

Przesłuchany na okoliczność uzupełnienia swojej opinii biegły z zakresu medycyny sądowej i patologii podał, że według niego bardziej prawdopodobna jest hipoteza, iż pierwszy strzał został oddany w czoło, a drugi w nos. Przy tego rodzaju strzale zwykle następuje odchylenie głowy. Pierwszy strzał nie musiał spowodować natychmiastowej utraty przytomności. Biegły stwierdził, iż poza ogólnikowością brak jest innych błędów w protokole oględzin zwłok z dnia 21.12.1970 roku. Protokół ten jest rzetelny tym bardziej, iż sekcję przeprowadzał patolog, a nie medyk sądowy. Opis wlotu i wylotu ran również dokonany jest prawidłowo. Biegły stwierdził, że materiał dowodowy nie upoważnia do wniosków o oddaniu jednego ze strzałów z oddalenia. Wyraził także opinię, iż po tak długim okresie czasu „ekshumacja” wniosłaby niewiele nowego, tym bardziej, że należy się liczyć z daleko idącą degradacją zwłok Stanisława Nadratowskiego, a nawet szkieletu. Przy tego rodzaju uszkodzeniach ekshumacja mogłaby odnieść się tylko do uszkodzenia kości czaszki. Przy ewentualnym udziale innych osób lub osoby, w trakcie tego zdarzenia, przy tego rodzaju obrażeniach, broń musiałaby zostać o coś oparta lub przez kogoś przytrzymana, albo w inny sposób zablokowana. W zakresie zauważonego przez rodzinę w czasie pogrzebu osmalenia całej twarzy, których to członkowie rodziny nie widzieli krótko po znalezieniu zwłok, biegły wytłumaczył, iż jest to częsta sytuacja w przypadku zgonów, gdy doszło do naruszeń naskórka, przy niewłaściwej pielęgnacji zmarłego. Związane jest to ze zjawiskiem wysychania zwłok. Jeśli technik sekcyjny ogoli zmarłego,

ale nie dokona właściwej pielęgnacji twarzy, to nawet gdyby pogrzeb był następnego dnia, cała twarz wyglądałaby na zmasakrowaną. Jeśli, jak w tym przypadku, pogrzeb był 5 dni po śmierci, a nie zastosowano odpowiedniej pielęgnacji ciała w celu zatrzymania procesu wysychania, zaobserwowany przez świadków wygląd twarzy był całkiem zrozumiały. Dodatkowe osmalenie spowodowane było wysychaniem pośmiertnym oraz bardzo silnym działaniem broni i jej gazów.

Na skutek kategorycznego wniosku rodziny Stanisława Nadratowskiego złożonego już po zakończeniu śledztwa oraz po ponownych konsultacjach z biegłymi z PUM w Szczecinie, w dniu 28 listopada 2019 r. na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie dokonano wyjęcia z grobu (tzw. „ekshumacji” – prok.) zachowanych szczątków Stanisława Nadratowskiego. Celem tej czynności było dokonanie ponownych oględzin zwłok oraz uzyskanie kompleksowej opinii, co do przyczyny zgonu i obrażeń odniesionych przez Stanisława Nadratowskiego. Ponownie powołano zespół biegłych z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie z zakresu medycyny sądowej, patologii, genetyki, radiologii i antropologii. Po przeprowadzeniu badań i ekspertyz ze wskazanych dziedzin, zespół ten wydał dwie opinie genetyczną i sądowo – medyczną, zawierającą ustalenia biegłych pozostałych specjalności.

Z opinii genetycznej wynika, że wydobyte szczątki należą do osoby, której cechy genetyczne odpowiadają cechom materiału biologicznego pobranego ze zwłok i materiału porównawczego pobranego od rodzeństwa Stanisława Nadratowskiego, co oznacza, iż badane szczątki z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością są szczątkami Stanisława Nadratowskiego.

W opinii sądowo – medycznej biegli nie byli w stanie kategorycznie określić przyczyny i okoliczności śmierci Stanisława Nadratowskiego, ani jednoznacznie sprecyzować charakteru odniesionych przez niego obrażeń. Powodem powyższych trudności był fakt dużej fragmentaryzacji i degradacji materiału kostnego (ubytków kości) szkieletu, a zwłaszcza czaszki zmarłego, co mogło wiązać się z utylizacją kości podczas pierwszej autopsji.

Pomimo tego biegli wskazali na dwa możliwe warianty przebiegu zdarzenia:

- co najmniej jeden postrzał mógł zostać oddany w okolice tyłu głowy Stanisława Nadratowskiego z wytworzeniem się odłamu pośredniego, skierowanego w głąb jamy czaszkowej. W tym przypadku otwór wylotowy mógł znajdować się w okolicy twarzoczaszki, a pocisk trafiając po drodze w część skalistą kości skroniowej, zmienił tor

lotu, co zdaniem biegłych jest najbardziej prawdopodobne. Oznaczałoby to, iż co najmniej jeden z postrzałów był intencjonalny.

- wszystkie strzały oddano z przodu, a tor pocisku skierowany był od strony twarzoczaszki i po trafieniu w część skalistą rotował skośnie, pod kątem łuski ciemieniowej, tworząc nietypowy odłam. Ten wariant wskazuje na możliwość wyłącznie nieszczęśliwego wypadku lub śmierci samobójczej.

Biorąc pod uwagę opisane powyżej okoliczności zdarzenia i zgromadzony materiał dowodowy należy stwierdzić, iż nie daje on dostatecznych podstaw do uznania, iż w przedmiotowej sprawie doszło do popełnienia czynu zabronionego określonego w art. 148§1 i 3 kk w zb. z art. 231§1 kk, w postaci zbrodni komunistycznej opisanej w zw. z art. 2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2019 r. poz. 1882, t. jedn. ze zm.).

Istnieją, co prawda liczne poszlaki do czynienia domysłów, że do popełnienia tego rodzaju przestępstwa doszło w przedmiotowej sprawie. Uzyskanych dowodów jest jednak zbyt mało lub ich wartość dowodowa jest niewystarczająca, aby ułożyć z nich nierozzerwalny ciąg przyczynowo – skutkowy, potwierdzający tezę o popełnieniu przestępstwa. Innymi słowy brak jest wystarczających dowodów na to, że dokonano zabójstwa Stanisława Nadratowskiego. Dodatkowym czynnikiem utrudniającym ustalenie prawdy obiektywnej w tej sprawie jest fakt, iż od analizowanego zdarzenia minęło już prawie 50 lat i zeznania przesłuchiwanymi obecnie świadków obciążone były niepamięcią. Należy zwrócić uwagę, iż niektórzy ze świadków przesłuchiwani byli w sprawie śmierci Stanisława Nadratowskiego 3 razy; w 1971 r. - w śledztwie WPG w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70, w 1991 r. - w postępowaniu Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni o sygn. Pm Śl. I. – 45/90 oraz obecnie i za każdym razem nieco odmiennie przedstawiali zapamiętane przez siebie okoliczności, choć większości z nich nie sposób nawet podejrzewać o zamiar składania nieprawdziwych zeznań w tym zakresie.

Rozpoczynając analizę zebranych dowodów należy wskazać, iż Stanisław Nadratowski był jedyną śmiertelną ofiarą wydarzeń z grudnia 1970 r. w sprawie, której Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie wszczęła i prowadziła wówczas postępowanie przygotowawcze. Uczyniono tak pomimo nieformalnych wytycznych ówczesnego Przewodniczącego Rady Państwa – Józefa Cyrankiewicza, któremu podlegała Prokuratura Generalna. Wskazywały one, by nie podejmować postępowań w sprawie ofiar wydarzeń grudniowych, w związku z założeniem (z dzisiejszego punktu

widzenia bardzo wątpliwym prawnie – prok.), iż działania wojska i MO związane z użyciem broni palnej, którego skutkiem było pozbawienia życia lub ciężkie uszkodzenia ciała szeregu pokrzywdzonych, były związane z okolicznościami wyłączającymi bezprawność czynu. Ówczesne śledztwo o sygn. Pg Śl. 124/70, prowadzone było przez podprokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie - mjr Ryszarda Ś. Powierzono mu je, choć po znalezieniu zwłok, nie był on żadnym z trzech prokuratorów obecnych na miejscu zdarzenia. Oceniając dzisiaj ówczesne postępowanie WPG w Szczecinie, należy wskazać, że doszło w jego trakcie do wielu poważnych błędów i uchybień, ale nie stwierdzono jednak bezspornie, by celem tego śledztwa było ukrycie okoliczności przestępstwa lub doprowadzenie do uniknięcia odpowiedzialności karnej przez ewentualnych sprawców czynu zabronionego.

Śledztwo o sygn. Pg Śl. 124/70 wszczęto dopiero w dniu 28 grudnia 1970 r., a więc 9 dni po śmierci Stanisława Nadratowskiego. Do tego czasu, z czynności procesowych, wykonano jedynie oględziny miejsca znalezienia zwłok, choć obowiązujący wówczas przepis art. 267 kpk z 19 kwietnia 1969 r. (Dz. U. z 1969 r. nr 13 poz. 96) regulował możliwość przeprowadzenia tzw. „dochodzenia w niezbędnym zakresie”, tj. wykonania niezbędnych czynności dowodowych jeszcze przed wszczęciem postępowania przygotowawczego. Przed datą wszczęcia śledztwa przeprowadzono nadto sekcję zwłok (ich otwarcie i oględziny – prok.) żołnierza. Protokół z tej czynności, w której uczestniczył prokurator Ryszard Ś., nazwano protokołem sekcji sądowo – lekarskiej, wykonanej na zlecenie Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie. Jednak mjr Zbigniew C., który ją przeprowadzał, nazwany w protokole ekspertem sądowo - lekarskim, nie był biegłym tej specjalności, lecz lekarzem patologiem 109 Szpitala Wojskowego w Szczecinie. Taką sytuację dopuszczał wprawdzie ówczesny obowiązujący przepis art. 188§2 kpk z 19 kwietnia 1969 r., ale w aktach nie ma śladu, by w tej sprawie wydano postanowienie o powołaniu biegłego czy specjalisty, celem przeprowadzenia oględzin ciała Stanisława Nadratowskiego i sądowo – lekarskiej sekcji jego zwłok. Pomimo tego, powołany pierwotnie w obecnym śledztwie biegły z zakresu medycyny sądowej i patologii z ZMS PUM w Szczecinie ocenił tę czynność pozytywnie, a protokół oględzin zwłok dnia z 21.12.1970 r., uznał za rzetelny. Biegły stwierdził ponadto, iż poza ogólnikowością brak innych błędów w tym protokole, choć sekcji nie przeprowadzał medyk sądowy, a lekarz patolog. Opis wyglądu i charakteru ran Stanisława Nadratowskiego, w tym protokole, również dokonane są prawidłowo.

W śledztwie Pg Śl. 124/70 pierwszych świadków przesłuchano dopiero w dniu 7 stycznia 1971 r. Większość z nich przesłuchano dość ogólnikowo, bez dążenia do

usunięcia występujących pomiędzy ich zeznaniami sprzeczności. Prokurator Ryszard Ś. sam przesłuchiwał wszystkich świadków, w tym także tych, którzy w dniu 19 grudnia 1970r. byli w pobliżu miejsca, gdzie zaginął pokrzywdzony. Ze sporządzonych z przesłuchań protokołów nie wynika, by zadawał im choćby, podstawowe w tej sytuacji pytanie, tj.: *„czy po zaginięciu Stanisława Nadratowskiego w dniu 19 grudnia 1970 r. słychać było w tej okolicy odgłos strzału(-ów)?”*. Świadców nie byli też pytani o to, *„czy Stanisław Nadratowski miał z kimś jakieś konflikty”* lub, *„czy ktoś miał inny powód do popełnienia przestępstwa na jego szkodę”*.

W toku śledztwa Pg Śl. 124/70 nie przesłuchano świadków, którzy mogli być bardzo istotni dla poczynionych wówczas ustaleń, a mianowicie mieszkańców kamienicy przy ul. Kaszubskiej, na podwórku, której zginął pokrzywdzony żołnierz. Jeszcze bardziej niezrozumiałym jest fakt, iż prokurator nie przesłuchał dwóch żołnierzy, którzy byli prawdopodobnie jednymi z pierwszych osób na miejscu znalezienia zwłok, jeszcze przed tym, kiedy przybyli tam prokuratorzy. Z notatki urzędowej sporządzonej przez prokuratora kpt. Ryszarda J. opisującej sytuację zastaną na miejscu zdarzenia w nocy 20 grudnia 1970 r. o godz. 0:15 wynika, iż *„świadkami w tej sprawie są: por. S., ppor. B., szer. K., szer. P., szer. P.”*. Dwóch z tych świadków tj. por. Andrzeja S. i szer. K., w toku śledztwa Pg Śl. 124/70 w ogóle nie przesłuchano, choć z zeznań przesłuchiwanym obecnie świadków wynika, iż wszystkie osoby mogące coś wiedzieć w tej sprawie, były wtedy cały czas w gotowości, do dyspozycji prokuratora.

Andrzej S. został przesłuchany po raz pierwszy w 1991 r. w śledztwie Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni, o sygn. Pm Śl. I. – 45/90, jednakże wówczas nie został zapytany o okoliczności śmierci Stanisława Nadratowskiego, ani nie wypowiadał się w tej kwestii. Natomiast z zeznań złożonych przez tego świadka w 2018 r., po podjęciu śledztwa, wynika, że był w tej sprawie przesłuchiwany już w 1970 r., choć protokołu przesłuchania Andrzeja S. nie było w aktach śledztwa Pg Śl. 124/70. Z obecnie złożonych przez niego zeznań wynika wręcz, iż to on i kwatermistrz mjr Bartłomiej P. znaleźli zwłoki Stanisława Nadratowskiego, przy wyłomie w murze pomiędzy boiskiem szkolnym, a podwórkiem kamienicy. Świadek tylko wspomina, że być może był z nimi por. Tadeusz K., który także miał być osobą, która znalazła zwłoki.

Odmierna jest sytuacja z żołnierzem wskazanym w dokumentacji wytworzonej w ramach śledztwa WPG - szer. K. Występuje on nie tylko w notatce prokuratora WPG Ryszarda J., ale i w protokole oględzin miejsca znalezienia zwłok. Z dokumentu, którego protokolowanie rozpoczęto w nocy 20 grudnia 1970 r. o godz. 0:30 wynika, iż w trakcie oględzin szer. K. zademonstrował na jednym z żołnierzy jak wyglądały zwłoki, kiedy je

„zastał” lub „zastali” (niewyraźny zapis w protokole – prok.). Wynika z tego, iż był on prawdopodobnie osobą lub jedną z osób, która znalazła zwłoki. Pomimo tego nie został on przesłuchany w śledztwie WPG w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70. W aktach tego postępowania brak jego pełnych danych osobowych, nieznane jest nawet jego imię, a w protokole oględzin miejsca znalezienia zwłok, w których uczestniczył, nie ma jego podpisu. W obecnie prowadzonym śledztwie nikt z przesłuchanych w tej sprawie świadków tamtych wydarzeń nie pamiętał takiego żołnierza. Analiza pozyskanych z Wojskowego Biura Historycznego i innych Archiwów oraz baz danych, akt personalnych, materiałów archiwalnych i informacji dotyczących żołnierzy i innych osób o tym nazwisku, których aktywność na terenie Szczecina i okolic odnotowano w zapisach dotyczących grudnia 1970 r., pozwoliła na wytypowanie 2 mężczyzn; Ryszarda i Józefa K. Pełnili oni w 1970 r. służbę wojskową w Szczecinie i okolicach. Jednak czynności wykonane z tymi osobami nie potwierdziły, by któryś z nich brał udział w czynnościach na miejscu znalezienia zwłok Stanisława Nadratowskiego. Nie udało się również uzyskać dalszych informacji pozwalających na identyfikację „szer. K.”. Wobec faktu, iż w aktach nie występuje imię tego żołnierza, nie można wykluczyć, iż nazwisko tej osoby zostało przekręcone (np. Kowalski, Kowalkowski, Kowalczewski – prok.). Wskazać w tym miejscu należy, iż nie ustalenie i nieprzesłuchanie osoby, która jako pierwsza miała ujawnić zwłoki żołnierza stanowi bardzo istotne uchybienie prokuratora wojskowego Ryszarda Ś.

Kolejnym poważnym uchybieniem ówczesnego śledztwa prokuratury wojskowej było niedokładne przeprowadzenie oględzin miejsca zdarzenia. Uczestniczący w nim prokuratorzy, jak wynika z treści protokołu oględzin wiedzieli, iż w karabinie kbk AK 47 i jego magazynku, brakuje dwóch naboju. Pomimo tego, po znalezieniu jednej łuski pochodzącej z naboju przeznaczonego do tej broni, nie podjęli prawdopodobnie penetracji, ani żadnych innych czynności w celu znalezienia drugiej łuski. O tym, iż takich działań nie przeprowadzono świadczy brak jakiegokolwiek zapisu o nich w protokole oględzin oraz w aktach śledztwa PG Śl. 124/70. Stwierdzenie o niedokładnym przeprowadzeniu oględzin potwierdza fakt, iż dopiero w trakcie sekcji zwłok, w odzieży zmarłego znaleziono kromkę nadgryzionego chleba oraz 4 kawałki kiełbasy parówkowej, które znajdowały się w lewej kieszeni spodni. Nadto w prawej kieszeni spodni ujawniono zgniecione pudełko zapalek.

W protokole oględzin nie wskazano również istnienia lub braku śladów załatwienia potrzeby fizjologicznej przez Stanisława Nadratowskiego. Zapis taki powinien się w nim znaleźć w świetle, posiadanej wtedy przez prokuratorów, wiedzy o oddaleniu się żołnierza w celu załatwienia takiej właśnie potrzeby.

Ponadto zaniechano, wspomnianej już powyżej, czynności w postaci zebrania śladów daktyloskopijnych czy badania muru pod kątem toru lotu pocisków lub zabezpieczenia ich samych.

Ustalenia ówczesnego śledztwa budzą, zatem zasadnicze wątpliwości. Gromadzenie dowodów rozpoczęto na dobre 7 stycznia 1971 r., tj. prawie 3 tygodnie po zdarzeniu (19 dni po śmierci pokrzywdzonego – prok.). Nie wykonano wszystkich czynności, które mogły przyczynić się do ustalenia okoliczności tej sprawy. W postanowieniu o umorzeniu śledztwa, jako przyczynę śmierci Stanisława Nadratowskiego przyjęto, tzw. „nieostrożne obchodzenie się z bronią”, tj. jedyną możliwą przyczynę, która teoretycznie nie miała związku z ówczesną sytuacją polityczną i przebiegiem „wydarzeń grudniowych” w 1970 r., Jako podstawę tezy o nieostrożnym obchodzeniu się z bronią przez Stanisława Nadratowskiego, wskazano w umorzeniu opisaną w zeznaniach Tadeusza P. i Leszka Ś. sytuację, kiedy Stanisław Nadratowski siedząc na murku przed bankiem PKO, był tak zmęczony, iż opierał się na lufie karabinu kbk AK, na co zwrócili mu uwagę przechodzący obok oficerowie. Jednak ze złożonych obecnie przez Zdzisława P. zeznań wynika, iż to właśnie on miał taki zwyczaj, a nie Stanisław Nadratowski. Natomiast przesłuchany ponownie Tadeusz P. nie przypomina sobie, by zeznawał wcześniej o takiej sytuacji. Na przyjętą wówczas przyczynę umorzenia rzuca zeznanie prowadzącego śledztwo Pg Śl. 124/70 prokuratora Ryszarda Ś., złożone w 1991 r., w toku postępowania Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni, który podał, że zebrane w toku postępowania materiały wykluczyły, by do śmierci Stanisława Nadratowskiego przyczyniły się osoby trzecie. Według niego najprawdopodobniej było to samobójstwo, ale nie wykluczono też nieostrożnego obchodzenia się z bronią i taką też przyczynę przyjęto w postanowieniu o umorzeniu śledztwa. W opinii Ryszarda Ś. było to korzystniejsze dla odbioru tej decyzji przez rodzinę zmarłego. Treść tych zeznań potwierdza pogląd, iż ustalenie prawdy obiektywnej nie było priorytetem tego śledztwa. Kolejnym argumentem do przyjęcia takiej tezy jest fakt, iż przesłuchiwanym świadkom praktycznie nie zadawano pytań mogących wyjaśnić, czy ktoś miał powód do zabójstwa Stanisława Nadratowskiego i możliwość jego dokonania. W protokołach kilku zeznań przesłuchiwanym wtedy żołnierzom pojawia się charakterystyczna fraza: „*nie wiem czy szer. Nadratowski popełnił samobójstwo, czy też postrzelił się na skutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią*”. Fakt, iż takie sformułowanie pojawia się, w niemal identycznej formie, w kilku protokołach świadczy o tym, iż była to odpowiedź na pytanie przesłuchującego, choć nie sposób tego przesądzić, gdyż ówczesny sposób protokołowania zeznań nie oddzielał fazy swobodnej wypowiedzi świadka od udzielania odpowiedzi na pytania.

Należy jednak podnieść, iż od chwili, kiedy T. Nadratowskiego poinformowano o śmierci syna, nie robiono rodzinie zmarłego żadnych trudności z dostępem do ciała Stanisława Nadratowskiego. Jak ustalono T. Nadratowski widział je już rano 20 grudnia 1970 r. w karetce, a następnie w kostnicy i w czasie pogrzebu, który odbył się w dniu 23 grudnia 1970 r. na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Uroczystości żałobne przeprowadzono w ciągu dnia, z pełnym ceremoniałem, przy udziale księży, ministrantów, stoczniowców i przy asyście honorowej delegacji wojskowej. Uczestniczyło w nich, co najmniej kilkaset osób. Była to sytuacja wyjątkowa, bo pogrzeby pozostałych ofiar „wydarzeń grudniowych” w Szczecinie odbywały się po zmierzchu i tylko z udziałem najbliższych.

Punktem wyjścia do dalszej oceny zgromadzonego w przedmiotowej sprawie materiału dowodowego będzie krótkie przypomnienie kontekstu historycznego. Stanisław Nadratowski rozpoczął służbę wojskową w Szczecinie jesienią 1970 r., a więc krótko przed największą rewoltą robotniczą na Pomorzu Zachodnim. W dniu 17 grudnia 1970 r. rano pracownicy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, zaprzestali pracy i wyszli na ulice protestując przeciwko decyzjom władz komunistycznych PRL, a przede wszystkim p-ko podwyżkom cen żywności. Tym samym dołączyli do strajkujących od dnia 14 grudnia 1970 r. robotników Trójmiasta. Prócz postulatów socjalnych ważnym elementem tych strajków było upomnienie się o legalizację wolnych związków zawodowych. Kiedy do maszerujących stoczniowców dołączyło wiele tysięcy osób cywilnych – mieszkańców Szczecina, władze wysłały p-ko protestującym uzbrojonych funkcjonariuszy: wojsko i MO. Doszło do krwawych starć, w wyniku, których zginęło 15 osób. Szesnastą osobą, która wtedy zginęła był Stanisław Nadratowski, którego historycy zajmujący się tym okresem, dość zgodnie, zaliczają do ofiar „wydarzeń grudniowych”. Bardzo istotną okolicznością w tej sprawie jest fakt, iż zmarły żołnierz był wcześniej pracownikiem stoczni, a w czasie, gdy wysłano go z bronią w celu stłumienia protestu stoczniowców, pracownikami tego zakładu byli jego ojciec, wujkowie, koledzy i znajomi.

Z zeznań przesłuchanych w 1971 r. świadków Tadeusza P. i Stanisława P. wynika, iż Stanisław Nadratowski pomimo pozytywnego stosunku do Wojska Polskiego i służby wojskowej nie mógł pogodzić się z faktem, iż wobec ludności cywilnej, w tym jego rodziny i kolegów ze stoczni, używa się broni palnej. W rozmowie z kolegami z jednostki młody żołnierz zapowiedział, iż *„jeśli dostanie rozkaz strzelania do cywili to nie będzie strzelał w ogóle, a gdy będzie strzelał to ostatnią kulę zostawi dla siebie”*. Deklarację tą jak wynika z zeznań innych świadków częściowo wprowadził w praktykę, gdyż w dniach 17-18 grudnia

1970 r. w okresie szczególnego nasilenia starć ulicznych nie strzelał w kierunku osób cywilnych, a nawet w powietrze. Prawdopodobnie żołnierze z jednostki JW 1025, w której służył Stanisław Nadratowski otrzymali rozkaz strzelania ostrą amunicją w powietrze, w momencie ataku strajkujących i wspierającego ich tłumu. Rozkaz ten wydał przypuszczalnie dowódca JW 1025, ppłk Bolesław M., który wcześniej zdecydował o udziale żołnierzy kompanii specjalnej w zabezpieczeniu miasta. Żołnierze zeznają, że zgodnie z rozkazem nie mieli strzelać do ludzi tylko w powietrze. Stanisław Nadratowski nie wykonał tego rozkazu, choć prawdopodobnie był w grupie, która go otrzymała. W każdym razie żaden ze świadków nie widział, by w tych dniach strzelał z karabinka kbk AK, a niektórzy, tj. Tadeusz K. i Zdzisław P. wprost zeznają, iż nie strzelał pomimo rozkazu. O swojej decyzji niewykonania rozkazu, w razie gdyby dotyczył on strzelania do cywilów Stanisław Nadratowski poinformował też rodziców T. i L. Nadratowskich oraz brata W. Nadratowskiego, którzy odwiedzili go w dniu 19 grudnia 1970 r. Z ich zeznań wynika, iż mówił o tym wtedy tak głośno, że ojciec nawet go uciszał, gdyż mogli to słyszeć będący w pobliżu żołnierze.

Fakt, iż Stanisław Nadratowski mówił w obecności innych osób o tym, iż nie wykona rozkazu strzelania do cywili, prawdopodobnie dotarł do jego przełożonych i sprawił, iż był on pod szczególną obserwacją kadry oficerskiej oraz prawdopodobnie również do innych funkcjonariuszy państwa komunistycznego związanych z Wojskową Służbą Wewnętrzną, lub ze wszechobecną wówczas, Służbą Bezpieczeństwa. Taka postawa pokrzywdzonego nie mogła podobać się ówczesnym władzom, gdyż nie tylko stanowiła wyraz indywidualnego buntu, ale i bardzo zły, z ich punktu widzenia, przykład dla innych żołnierzy.

Okoliczności „zaginięcia” Stanisława Nadratowskiego budzą wiele uzasadnionych wątpliwości. Z prośbą oddalenia się za potrzebą do kpr. Leszka Ś. zwrócił się sam pokrzywdzony, ale poszli razem z nim koledzy z oddziału: szer. Zdzisław P. i szer. Tadeusz P. Było to zrozumiałe, biorąc pod uwagę zeznania Tadeusza K., który podał, iż w tym okresie żołnierze dla bezpieczeństwa, wszędzie chodzili „trójkami”. Późniejsze zachowanie obu żołnierzy z patrolu trudno już racjonalnie wytłumaczyć. Pozwolili oni oddalić się pokrzywdzonemu z bronią, tracąc go z pola widzenia, a następnie, po załatwieniu własnych potrzeb, nie czekali na pokrzywdzonego, lecz wrócili do pozostałych żołnierzy. Następnie dopiero po 10 minutach zameldowali o jego nieobecności kpr. Leszkowi Ś., a szukając go nie weszli na teren boiska Technikum Ekonomicznego, gdzie pokrzywdzony się od nich oddalił, patrząc tylko na nie przez siatkę. Zachowanie takie, jeśli rzeczywiście miało miejsce, powinno być surowo ukarane, co jednak nie nastąpiło, choć z

zeznań Zbigniewa B. i Tadeusza K. wynika, iż jako ich przełożeni mieli o to do nich pretensje.

Wydaje się niemożliwe, że Zdzisław P. i Tadeusz P. nie słyszeli odgłosu strzałów lub nie zwrócili na nie uwagi. Huk strzału z karabinka kbk AK 47, czyli popularnego „kałasznikowa”, nawet w gwarnym, zatłoczonym miejscu słyhać z odległości, co najmniej, kilkuset metrów. W tym wypadku, był to wieczór, w wyludnionym, po „godzinie milicyjnej” mieście gdzie, poza wojskowymi, nie jeździły żadne inne pojazdy. W takich okolicznościach odgłosy strzałów powinny być słyszalne z odległości, co najmniej kilometrowej. Faktem jest, iż w trakcie „wydarzeń grudniowych” huk wystrzałów nie był czymś wyjątkowym, ale jednak większość świadków zeznaje, że w dniu 19 grudnia 1970 r. należały już one do rzadkości. Pomiedzy miejscami, gdzie służbę pełnili wtedy żołnierze jednostki JW 1025 tj. zbiegiem ulic Bogurodzicy i Niepodległości, a podwórkiem kamienicy przy ul. Kaszubskiej, było ok. 200-300 metrów. Tymczasem jedynym świadkiem przesłuchanym w 1971 r., który zwrócił uwagę na to, że tamtego wieczora słyhać było odgłos strzału lub strzałów był Czesław S. Wiarygodność jego zeznań zmniejsza jednak fakt, iż podał, że na ok. 1,5 godziny przed tym jak słyhał te strzały był u niego kpr. Leszek Ś. z dwoma innymi żołnierzami, którzy pytali o szer. Nadratowskiego.

Wątpliwości, co do wiarygodności zeznań przesłuchiwanego żołnierza potęguje fakt, iż zupełnie inaczej opisują oni okoliczności ujawnienia zwłok Stanisława Nadratowskiego. Biorąc pod uwagę relacje z 1971, 1991 i 2018 roku, różni świadkowie zeznają, iż to oni znaleźli ciało żołnierza. Konsekwentnie zeznaje tak Tadeusz K., ale przyznaje się do tego również Andrzej S. twierdząc, iż znalazł zwłoki z Bolesławem P. Z kolei, jak wcześniej wspomniano, z protokołu oględzin miejsca znalezienia zwłok Stanisława Nadratowskiego wynika, iż na miejscu zdarzenia był wtedy mężczyzna opisany, jako „szer. K.”, który zademonstrował jak wyglądały zwłoki, kiedy je „zastał”. Natomiast z wypowiedzi Zdzisława P. dla dziennika „Rzeczpospolita” z 2010 r. wynika, iż ciało znalazł on i Tadeusz P.

Potwierdzeniem braku wiarygodności, a może tylko pamięci zeznających żołnierzy jest fakt, iż wszyscy ustaleni uczestnicy wyjazdu wozem opancerzonym typu SKOT do mieszkania państwa Nadratowskich tj.: Tadeusz K., Tadeusz P., Zdzisław P., Leszek Ś., Bolesław P. i Andrzej S. zgodnie zeznają, iż wizyta ta ograniczyła się do pytania, zadanego jego rodzicom o to: „*czy zaginionego żołnierza nie ma w domu?*”. Tymczasem ze spójnych, konsekwentnych i logicznych zeznań członków rodziny Nadratowskich wynika, iż miała ona dramatyczny przebieg, gdyż w pewnym momencie jeden z żołnierzy załamał się i płacząc zaczął ich przeproszać, mówiąc, „*to nie nasza wina*”. Poszczególni członkowie rodziny Nadratowskich, co prawda różnie opisują zachowanie i słowa tego

żołnierza, którego tożsamości nie ustalono, ale sens jego wypowiedzi pozostaje ten sam. W poddanym oględzinom filmie dokumentalnym TVP Szczecin pt. „Pamiętamy”, zrealizowanym w 1980 r. przez Andrzeja Androchowicza, w którym przedstawiono, m.in. przejmującą rozmowę z T. i L. Nadratowskimi, ojciec żołnierza wspomina nawet, iż już podczas tej wizyty jeden z żołnierzy powiedział: *„Proszę Państwa, to nie z naszej winy on zginął”*.

Okoliczności te wskazują na bardzo duże prawdopodobieństwo, że delegacja żołnierzy pojechała do mieszkania rodziny Nadratowskich wiedząc już, iż Stanisław Nadratowski nie żyje. Zasadne pozostaje pytanie, czy wiedzieli o tym wszyscy jej członkowie, czy tylko niektórzy i jeśli tak było to, dlaczego w ogóle do nich pojechali.

W tym kontekście należy przeanalizować – wspomnianą już powyżej - wypowiedź Zdzisława P. dla dziennika „Rzeczpospolita”, który w dniu 17 grudnia 2010 r. opublikował artykuł autorstwa Grzegorza Kaźmierczaka pt. „Nowe fakty w sprawie śmierci żołnierza w 1970 r.”. W tekście tym żołnierz podający się za Adama Wiśniewskiego opowiada, że dostał od Stanisława Nadratowskiego paczkę papierosów, na której już po znalezieniu jego zwłok znalazł napis: *„Do ludzi strzelać nie będę, do aresztu też nie pójdę”*. Tę paczkę później Leszek Ś. kazał mu wyrzucić do kanału. Dodatkowo rzekomy Adam Wiśniewski opowiedział wtedy dziennikarzowi, że słyszał i widział strzały, krótko po rozstaniu ze Stanisławem Nadratowskim i zaraz potem wraz z Tadeuszem P. znaleźli jego zwłoki. Nie zameldowali innym przełożonym, że Stanisław Nadratowski nie żyje, bo bali się oskarżenia, że to oni go zabili. Z tego powodu czekali na dalszy rozwój wypadków. Przesłuchany w 2017 r. Zdzisław P. zeznał, że to właśnie on udzielił tej wypowiedzi dziennikarzowi „Rzeczpospolitej”, ale tylko ta jej część, która odpowiada jego zeznaniom z Prokuratury to prawda. Natomiast fragment o napisie na paczce papierosów, o tym, iż słyszał i widział jakieś strzały oraz, że znaleźli zwłoki Stanisława Nadratowskiego zaraz po tych strzałach, to jego wymysły. Uzasadnił je swoim ówczesnym alkoholizmem i tym, że chciał żeby dziennikarz, który oczekiwał od niego jakichś sensacji w tej sprawie, miał satysfakcję.

Należy przyznać, iż wypowiedź medialna Zdzisława P. całkowicie różni się od złożonych przez niego zeznań, a jej najważniejszym elementem jest to, iż obaj koledzy Stanisława Nadratowskiego znaleźli go zaraz po usłyszeniu strzałów. Wszystko, co działo się potem mogło być czekaniem na rozwój wypadków, zyskiwaniem na czasie oraz przygotowaniem oficjalnej wersji, co do przyczyny śmierci żołnierza.

Potwierdzenie tej tezy znajduje oparcie w zeznaniach mieszkańców kamienicy przy ul. Kaszubskiej. Ci z nich, którzy pamiętają to zdarzenie dość zgodnie zeznali, że najpierw

usłyszeli huk strzału, bądź strzałów, a następnie, po krótkim czasie i upływie kilkudziesięciu sekund lub najwyżej kilku minut, słychać było odgłosy bieganiny. Niektórzy widzieli też na podwórku mundurowych i słyszeli, że ktoś krzyczy do mieszkańców, by odsuwać się od okien, pod groźbą strzału. Jedynie Alina B. zeznała odmiennie podając, że ok. godziny 20-ej usłyszała tupot nóg kilku osób po podwórku. Potem usłyszała przez niedomknięte okno wychodzące na podwórku przeraźliwy krzyk mężczyzny: „*Nie będę strzelał do swoich*”, a krótko po tym strzał. Następnie podeszła do okna i zobaczyła ok. 3-4 mężczyzn w mundurach, którzy szybko wychodzili z ich podwórka. Do wiarygodności tych zeznań należy jednak podchodzić bardzo ostrożnie. Po pierwsze złożyła je osoba prawie 90-letnia, a po drugie syn Pani Aliny, Krzysztof B., który w trakcie „wydarzeń grudniowych” miał 15 lat, nie słyszał żadnego krzyku i zeznał podobnie jak inni mieszkańcy, iż krótko po tym jak usłyszeli w mieszkaniu huk wystrzału słychać było jakiś rumor, hałasy, bieganinę, a potem pod oknami widział osoby w mundurach.

Z zeznań mieszkańców kamienicy wynika jednak oczywisty wniosek, iż nieprawdą jest, że Stanisława Nadratowskiego szukano przez kilka godzin, po jego zaginięciu, jak to wynika z zeznań przesłuchanych żołnierzy jednostki JW 1025. Wiadomo, że jacyś mundurowi funkcjonariusze, a więc wojskowi lub milicjanci, którzy w tym okresie byli podobnie ubrani (zimowe, ciemne uniformy – prok.), znaleźli się przy zwłokach Stanisława Nadratowskiego, najpóźniej kilka minut po jego śmierci. Oczywiście nie przesądza to faktu, że został on zastrzelony, ale każe zadać pytania: czy, po co i przez kogo stworzona została wersja o kilkugodzinnych poszukiwaniach żołnierza, na które w przedmiotowym śledztwie nie udało się niestety znaleźć jednoznacznej odpowiedzi.

W tym kontekście warto również wspomnieć fragment zeznań świadka Grzegorza D., który w marcu 1981 r. uczestniczył w spotkaniu delegacji stoczniowców z Prokuratorem Wojewódzkim w Szczecinie, Stanisławem B., w sprawie Edmunda Bałuki. W rozmowie z prokuratorem wynikała również sprawa Stanisława Nadratowskiego. Ktoś z uczestników wyraził pogląd, iż to Milicja go zastrzeliła. Wówczas Stanisław B. stwierdził, że to nie MO tylko żołnierz z patrolu wojskowego oddał strzał do Stanisława Nadratowskiego. Należy jednak nadmienić, iż Prokuratura Wojewódzka (później Okręgowa – prok.), ani żadna inna jednostka prokuratury powszechnej (cywilnej – prok.) w Szczecinie, nigdy nie prowadziła żadnego postępowania dotyczącego Stanisława Nadratowskiego.

Natomiast całkowicie należy odrzucić wersję, iż śmierć Stanisława Nadratowskiego miała związek ze zdarzeniem w dniu 18 grudnia 1970 r., w wyniku, którego dziecko straciła ciężarna Emila P. Zarówno jej zeznania jak i inne zebrane w sprawie dowody

wskazują, iż incydent ten miał odmienny przebieg od tego, o którym słyszeli świadkowie Andrzej K. i W. Nadratowski i nic nie wskazuje, by brał w nim udział zmarły żołnierz.

Prawdopodobieństwa wersji o zabójstwie Stanisława Nadratowskiego lub choćby o przyczynieniu się osób trzecich do jego śmierci, nie wykluczają, ale i nie są w stanie potwierdzić wydane w tej sprawie opinie biegłych.

Z opinii lekarza - specjalisty przeprowadzającego sekcję zwłok Stanisława Nadratowskiego w 1970 r. wynika, iż chyba nie brał on pod uwagę takiej możliwości, gdyż w podsumowaniu opinii stwierdził jedynie, iż na podstawie wyników sekcji nie jest w stanie stwierdzić, czy zgon pokrzywdzonego nastąpił w wyniku samobójstwa, czy też nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Zwraca uwagę fakt, iż pomimo lakoniczności protokołu sekcyjnego i wątpliwości, co do końcowych wniosków z tej czynności, to jednak żadna z wydanych później ekspertyz biegłych nie podważyła rzetelności tej opinii.

Z kolei powołany obecnie biegły z zakresu badania broni i balistyki za najbardziej prawdopodobną przyczynę śmierci Stanisława Nadratowskiego, uznał samopostrzelenie, nie określając jednak jego umyślności. Zdaniem biegłego udział osób trzecich w tym zdarzeniu jest mało prawdopodobny.

Natomiast biegły z zakresu medycyny sądowej i patologii z ZMS PUM w Szczecinie nie wykluczył żadnej z trzech ewentualnych przyczyn śmierci Stanisława Nadratowskiego tj.: zamachu samobójczego, nieszczęśliwego wypadku i działania osób trzecich, których stopnia prawdopodobieństwa nie był w stanie określić. Biegły zaznaczył jednak, iż przy ewentualnym udziale innych osób lub osoby, biorąc pod uwagę, iż strzały oddano z przystawienia lub z bezpośredniej bliskości, przy tego rodzaju obrażeniach, broń w trakcie tego zdarzenia musiałaby zostać o coś oparta lub przez kogoś przytrzymana, albo w inny sposób zablokowana.

Powyższe opinie wskazują, iż ewentualny sprawca, czy sprawcy zabójstwa Stanisława Nadratowskiego, musiałby go najpierw obezwładnić lub unieruchomić, a następnie strzelić do niego z bardzo bliskiej odległości lub z przystawienia. Tego rodzaju działania nie można oczywiście wykluczyć, tym bardziej, iż inne okoliczności dają podstawę do tego rodzaju domniemania. Sytuacja taka wydaje się jednak mało prawdopodobna.

Nieco odmienna jest ostatnia opinia zespołu biegłych różnych specjalności z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie tj. z zakresu medycyny sądowej, patologii, radiologii i antropologii, którzy po przeprowadzeniu badań i ekspertyz szczątków Stanisława Nadratowskiego, wydobytych z grobu w dniu 28 listopada 2019 r. opracowali dwa możliwe warianty przebiegu zdarzeń. Pierwszy, według którego, co najmniej jeden

postrzał oddano w okolice tyłu głowy Stanisława Nadratowskiego z wytworzeniem się odłamu pośredniego skierowanego w głąb jamy czaszkowej. Oznaczałoby to, iż ten postrzał był oddany przez inną osobę i prawdopodobnie intencjonalny. Drugi wariant, według którego, wszystkie strzały oddano z przodu, od strony twarzoczaszki. Ten wariant wskazuje na możliwość nieszczęśliwego wypadku lub śmierci samobójczej. Nie wyklucza on całkowicie możliwości działania innej osoby, ale bardzo ją ogranicza.

Dowodów, które potwierdzałyby jedną z tych wersji, jednak w toku niniejszego śledztwa i pomimo wyczerpania wszelkiej dostępnej inicjatywy dowodowej nie znaleziono. Nie ma żadnego naocznego świadka śmierci Stanisława Nadratowskiego, ani dokumentu, który mógłby sugerować wydanie rozkazu zabójstwa tego żołnierza lub choćby jego planowanie. Wersja strzału w tył głowy, która związana była z oceną wyglądu ran postrzałowych dokonanych przez członków rodziny zmarłego, nie jest jednak wykluczona, jak poprzednio wynikało z opinii lekarza wydanej po przeprowadzeniu sekcji zwłok, jak i wydanych w 2018 r. opinii biegłych z zakresu medycyny sądowej oraz badania broni i balistyki. Wynikało z nich, iż wygląd i charakter ran wlotowych i wylotowych ujawnionych na głowie Stanisława Nadratowskiego był adekwatny do okoliczności, to znaczy do strzałów z bardzo bliskiej odległości lub z przystawienia z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm, które mają często nietypowy charakter. Teoria o strzale w tył głowy nie była jednak pozbawiona podstaw, gdyż typowa rana wlotowa z broni palnej ma średnicę węższą niż rana wylotowa. Obecnie sporządzona zbiorcza opinia biegłych nie tylko takiej możliwości nie wyklucza, ale nawet uznaje ją za możliwą. Wskazać jednakże trzeba, iż czaszka pokrzywdzonego zachowała się w stanie mocno sfragmentaryzowanym i niekompletnym, co powoduje, że ustalenia biegłych w tym zakresie należy traktować w dużej mierze, jako wyłącznie hipotetyczne (nadto należy wskazać, iż przy tej wersji, potencjalny sprawca musiałby podjąć nietypowe zabiegi, polegające na tym, iż po postrzale w tył głowy, kolejny postrzał do nieżyjącego już pokrzywdzonego, oddać z przodu od dołu jego głowy. Jeszcze mniej prawdopodobnym jest aby postrzał z przodu, przyłożenia i od dołu został oddany jako pierwszy- Naczelnik).

Z kolei, prawdopodobieństwo wersji o samobójstwie, do której przychyła się większość historyków zajmujących się „wydarzeniami grudniowymi” 1970 r. w Szczecinie, minimalizuje wiedza o sylwetce i osobowości Stanisława Nadratowskiego. Był to człowiek pogodny, wesoły i bardzo lubiany. Nie miał kłopotów ze zdrowiem, był sprawny, silny i wysportowany, wyróżniając się na tym polu nawet w wyselekcjonowanej, pod tym kątem, kompanii specjalnej. Miał bardzo bliskie relacje z najbliższą rodziną i bardzo kochał, z wzajemnością, swoich rodziców, którzy byli z niego dumni. Natomiast młodsze rodzeństwo

traktowało go, jako wzór oraz autorytet i nawet dziś w swoich zeznaniach wypowiadają się o nim bardzo emocjonalnie zeznając, iż poświęcał im dużo czasu i zawsze mogli na niego liczyć. W dniu śmierci w rozmowie z odwiedzającymi go rodzicami, mówił z nadzieją, że może dostanie przepustkę i wspólnie spędzą Święta Bożego Narodzenia. Prosił ich również o dostarczenie choinki do jednostki. Jego głęboka religijność oraz fakt, iż od dziecka był ministrantem i według rodzeństwa planował dostać się do Seminarium Duchownego, nie wskazują na osobę, która mogłaby targnąć się na swoje życie. Wątpliwości, co do możliwości samobójczej śmierci Stanisława Nadratowskiego potęguje fakt znalezienia przy nim, po śmierci kromek chleba i kawałków kiełbasy. Człowiek, który myśli wcześniej o pozabawieniu się życia nie zostawia raczej przy sobie jedzenia, tym bardziej, iż tamtego wieczora Stanisław Nadratowski nie jadł kolacji, a wcześniej tego dnia, był na służbie od godziny 4-ej rano i rodzice donosili mu żywność i gorące napoje. Dodatkowo fakt, iż jego zwłoki miały na dłoniach grube, zimowe 4-palczaste rękawice, w których trudno było strzelać przekonuje, iż prawdopodobnie nie była to przemyślana decyzja o samobójstwie.

Jednak stwierdzenie, iż Stanisław Nadratowski nie planował wcześniej samobójstwa, nie oznacza, iż odrzucono całkowicie wersję o jego popełnieniu. Wiedza płynąca z wieloletniej praktyki prokuratorskiej i doświadczenia życiowego wskazuje, iż tego rodzaju decyzje podejmowane są często w sposób zupełnie niespodziewany, np. w sytuacji spowodowanej nagłymi, dramatycznymi i traumatycznymi zdarzeniami. Niewątpliwie do takiej właśnie kategorii należy zaliczyć „wydarzenia grudniowe” w Szczecinie. Z zeznań rodziców i rodzeństwa pokrzywdzonego wynika, iż w dniu 19 grudnia 1970 r. Stanisław Nadratowski był bardzo zmęczony kilkudniową, wielogodzinną służbą pełnioną od rana 17 grudnia do wieczora 19 grudnia, z krótkimi przerwami. Dodatkowo był on zaniepokojony i sfrustrowany strzępami informacji, które dochodziły do niego o sytuacji w stoczni i na ulicach Szczecina, a zwłaszcza doniesieniami o zabitych i rannych. Zeznania świadków potwierdzają, iż bardzo się wtedy denerwował i był przejęty sytuacją w mieście i losem swoich bliskich i znajomych. Ponadto wręcz obsesyjnie obawiał się, że dostanie rozkaz strzelania do osób cywilnych. Kilka osób podaje, iż byli świadkami, kiedy głośno mówił o tym, że takiego rozkazu nie wykona, a kilku innych słyszało relacje, że tak się wypowiadał. Przesłuchiwani świadkowie zgodnie mówią, iż Stanisław Nadratowski nigdy nie mówił wprost o samobójstwie, a jednak wiadomo przecież z wypowiedzianych przez niego dramatycznych słów, że: *„gdyby dostał rozkaz strzelania do ludzi, to ostatnią kulę zostawi dla siebie”*, iż takiej możliwości nie odrzucał. Widząc jego emocje i zachowanie rodzice podczas odwiedzin uspokajali go i starali się nie mówić wszystkiego o sytuacji w mieście.

Nie wiadomo też, czy pomiędzy wizytą rodziców, a oddaleniem się od kolegów na boisku Technikum Ekonomicznego nie zaszło coś, co dodatkowo pogorszyło jego stan emocjonalny. Być może była to jakaś wiadomość, rozmowa, czy może jakiś rozkaz, który otrzymał. Dodatkowo można przypuszczać, iż w jednostce wojskowej JW 1025 był raczej wyobcowany ze swoimi poglądami. Może to tłumaczyć, dlaczego oddalił się od kolegów, nie chcąc przy nich załatwiać potrzeby fizjologicznej oraz to, dlaczego miał odbezpieczoną i załadowaną broń, pomimo tego, iż akurat 19 grudnia 1970 r. wieczorem zagrożenie dla żołnierzy było już dużo mniejsze, niż wcześniej. Również wygląd ran, ułożenie ciała i broni, przemawiają za tym, by wersję umyślnego zamachu samobójczego pokrzywdzonego na własne życie nadal uważać za możliwą.

Analizując wersję przyjętą w postanowieniu o umorzeniu śledztwa Pg Śl. 124/70, tj. nieszczęśliwy wypadek podczas wykonywania obowiązków służbowych, który nastąpił w wyniku nieostrożnego obchodzenia się Stanisława Nadratowskiego z bronią, należy przede wszystkim stwierdzić, iż była ona najbardziej wygodna dla ówczesnych władz. Wersja ta pozornie nie miała, bowiem związku skutkowo – przyczynowego z „wydarzeniami grudniowymi” i postępowaniem władz komunistycznych, a jednocześnie ze względów religijnych wydawała się do przyjęcia przez rodzinę zmarłego. Jej prawdopodobieństwo zmniejsza wygląd i charakter ran stwierdzonych u Stanisława Nadratowskiego oraz ogólnie niskie prawdopodobieństwo sytuacji, że rzadko występujący nieszczęśliwy wypadek z bronią, przydarzył się akurat w okresie „wydarzeń grudniowych”.

Wersji tej nie można jednak odrzucić, gdyż nie wykluczają jej zebrane dowody, a przede wszystkim opinie biegłych z zakresu badania broni i balistyki oraz medycyny sądowej i innych dziedzin. Biegły balistik stwierdza, wprost, iż nie można wykluczyć przypadkowego, czy nieumyślnego charakteru strzałów. Biorąc pod uwagę, że broń była wcześniej gotowa do strzału (załadowana i odbezpieczona – prok.) i ustawiona na tzw. „ogień ciągły”, można z niej było oddać strzały, np. zahaczając przypadkowo o wystający element ubrania. Spust mógł również zostać naciśnięty w roztargnieniu, czy podczas snu. Również pozostałe opinie biegłych nie wykluczają przypadkowego charakteru strzałów. W tym zakresie należy rozpatrywać dwie możliwości rozwoju wypadków.

Pierwsza opisana już w postanowieniu o umorzeniu śledztwa Pg Śl. 124/70, a więc, sytuacja, iż Stanisław Nadratowski był tak zmęczony, iż opierał się na lufie karabinu kbk AK 47 i przypadkowo, być może przez sen, pociągnął za jego spust. Wersja ta znajduje oparcie w zeznaniach złożonych przez Tadeusza P. i Leszka Ś. w 1971 r., którzy opisali sytuację, gdy pokrzywdzony siedząc na murku przed bankiem PKO, trzymał w ten sposób

karabin, na co zwrócili mu uwagę przechodzący obok oficer mówiąc, „że *raz w roku karabin sam strzela*”. Mimo niezbyt wysokiej wiarygodności tych zeznań, które wraz z odosobnioną relacją Stanisława P. o tym, że Stanisław Nadratowski miał tendencje do niebezpiecznych zabaw z bronią, miały raczej przygotować grunt pod przyczynę wskazaną w pierwotnym umorzeniu, nie można całkowicie odrzucić tej wersji. Druga możliwość przebiegu wypadku to fakt, na który zwracali uwagę świadkowie, iż wyłom w murze, przez który przechodził świadek był tak wąski, iż dorosły człowiek musiał się przez niego przeciskać. Można wyobrazić sobie sytuację, iż grubo ubrany żołnierz, w rękawicach i z karabinem przewieszonym przez ramię przeciskając się przez wyłom w murze przypadkowo pociągnął lub zahaczył czymś o język spustowy karabinka kbk AK. Tę hipotezę wzmacnia fakt, iż ze zgromadzonych dowodów wynika, że po znalezieniu zwłok, a przed oględzinami, były one przemieszczane i nie wiadomo, w jakim położeniu znajdowały się one po śmierci.

Nawet jednak, jeśli śmierć Stanisława Nadratowskiego była wynikiem nieszczęśliwego wypadku to i tak należy stwierdzić, że miałby on ścisły związek z okresem, w czasie, którego się wydarzył. To przecież przebieg „wydarzeń grudniowych” sprawił, że pokrzywdzony znajdował się w skrajnie złym stanie psycho-fizycznym, tzn. był totalnie przemęczony, wystraszony i zdenerwowany, a tym samym i nieostrożny. Z tego powodu miał odbezpieczoną i załadowaną broń, oddalił się od kolegów, którym pewnie nie do końca ufał i przeciskał się przez wąski wyłom w murze. To fakt funkcjonowania totalitarnego państwa spowodował strajki i protesty uliczne, co z kolei sprawiło, że władze postanowiły użyć siły wobec robotników i mieszkańców Szczecina wysyłając na ulice miasta uzbrojonych funkcjonariuszy, w tym nawet bardzo młodych, słabo przeszkolonych żołnierzy, służących w wojsku dopiero 2 miesiące i nie do końca obeznanych jeszcze z dość skomplikowaną bronią automatyczną. Wszystkie te okoliczności ewidentnie wskazują, iż nawet, jeśli śmierć Stanisława Nadratowskiego była wynikiem nieszczęśliwego wypadku to pośrednią jej przyczyną było postępowanie ówczesnych władz komunistycznych: wojskowych, partyjnych i państwowych.

Z zagadnień szczegółowych, odmiennie przedstawianych przez świadków, należy jeszcze wyjaśnić kwestię wyposażenia żołnierzy jednostki JW 1025, a zwłaszcza rękawic oraz uzbrojenia. W Wojsku Polskim w grudniu 1970 r. używano różnych rękawic: 2, 4 i 5 - palczastych. Dla celów roboczych i gospodarczych używano również czasem rękawic 3 - palczastych. Z protokołu oględzin miejsca znalezienia zwłok Stanisława Nadratowskiego wynika, iż miał on wtedy na rękach rękawice 4 - palczaste, czego nie można kwestionować, gdyż potwierdzili to niektórzy świadkowie. Nawet jednak gdyby miał

rękawice 3 – palczaste to z opinii uzupełniającej biegłego wynika, iż możliwe było w nich oddanie strzałów z karabinka kbk AK.

W kwestii uzbrojenia, należy wskazać, że podstawową bronią żołnierzy uczestniczących w wydarzeniach grudnia 1970 r. w Szczecinie był karabinek kbk AK 47 kal. 7,62 mm. Z zeznań Zbigniewa B. i Stanisława Ś. wynika, iż żołnierze oddziału specjalnego, w którym służył Stanisław Nadratowski mogli mieć również na wyposażeniu broń krótką w postaci pistoletu i nóż szturmowy noszony w kieszeni spodni. Jednak przydział tej broni na poszczególne działania zależał od dowódcy każdego oddziału. W czasie tych wydarzeń dowódcy prawdopodobnie nie wydawali takiej broni, z uwagi na duże ryzyko jej utraty. Nadto, biorąc pod uwagę częściowo utajniony charakter oddziału, w którym służył pokrzywdzony, tj. kompanii specjalnej, to zrozumiałe jest, iż w trakcie „wydarzeń grudniowych” i działań związanych z zabezpieczaniem miasta, szeregowi żołnierze tej jednostki nie mieli elementów wyposażenia dodatkowego, gdyż mogło to grozić ich dekonspiracją. Z innych ustaleń wynika, iż żołnierze kompanii specjalnej, w której służył Stanisław Nadratowski mogli być, co prawda wyposażeni dodatkowo w broń krótką i nóż, ale wyposażenie ich w tę broń, nastąpiło już po śmierci pokrzywdzonego.

Z zeznań oficerów biorących udział w „wydarzeniach grudniowych” m.in. Pawła S., Andrzeja S. i Jerzego G. wynika natomiast, iż żołnierze służby zasadniczej wyposażeni byli w 1970 r. tylko w karabinki kbk AK, natomiast pistolety P-64 mieli jedynie oficerowie i podoficerowie z kadry zawodowej.

Rozpoczynając analizę prawną dowodów zgromadzonych w tej sprawie należy przede wszystkim stwierdzić, iż zbrodnią komunistyczną, zgodnie z art. 2 ust 1 ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu z dnia 18.12.1998r. (Dz.U. z 2019 r. poz. 1882, t. j. ze zm.) jest czyn popełniony przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r., polegający na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem, szczególnie z przyczyn motywowanych politycznie, stanowiący przestępstwo według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie jego popełnienia.

Analizowane zdarzenie zaistniało 19 grudnia 1970 r., a więc czyn ten podlega penalizacji wg cyt. przepisu art. 2 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu, który mówi m.in. o czynach popełnionych w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 roku.

Zebrane w przedmiotowym śledztwie dowody nie dają pewności czy popełnione

zostało przestępstwo w postaci zbrodni komunistycznej, gdyż dwie z trzech branych pod uwagę możliwości przebiegu wypadków nie są penalizowane. Przemysłem nie jest, więc, ani nie był nim w 1970 r. samobójczy zamach na własne życie i zdrowie, ani nieszczęśliwy wypadek w postaci nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez sprawcę czynu. Tylko w przypadku potwierdzenia, iż Stanisław Nadratowski był ofiarą zabójstwa popełnionego przez funkcjonariusza publicznego, czyli czynu z art. 148§1 i §3 kk w zb. z art. 231§1 kk, można byłoby mówić o spełnieniu tego znamienia zbrodni komunistycznej.

W przedmiotowej sprawie nie ustalono, czy Stanisław Nadratowski zginął w wyniku zabójstwa, trudno, więc dywagować, czy przestępstwo to popełnił funkcjonariusz publiczny państwa komunistycznego. Należy jednak nadmienić, iż zgodnie z art. 120§11 kk z 1969 r. (Dz. U. z dnia 14 maja 1969 r. nr 13 poz. 94 ze zm.) funkcjonariuszem publicznym była w 1970 r. również osoba pełniąca czynną służbę wojskową, a Polska Rzeczpospolita Ludowa niewątpliwie była państwem komunistycznym.

Brak ustalenia źródłowej przyczyny śmierci pokrzywdzonego determinuje również, niemożność dokonania oceny, czy wobec Stanisław Nadratowskiego zastosowano represję z przyczyn motywowanych politycznie, czy też inną formę naruszenia praw człowieka. Pewne jest jednak, iż jego głęboko humanitarna, odważna postawa i prawomyślne poglądy pozwalające na odmowę wykonania haniebnego rozkazu strzelania do przeciwników reżimu komunistycznego, nie mogły podobać się ówczesnym władzom. Tym samym gdyby potwierdziło się, że śmierć Stanisława Nadratowskiego nastąpiła w wyniku zabójstwa popełnionego przez funkcjonariusza państwa komunistycznego, byłaby to nie tylko zbrodnia komunistyczna, ale zarazem zbrodnia p-ko ludzkości, których ściganie nie ulega przedawnieniu.

Mając na względzie opisane okoliczności, a nadto ustalenia w zakresie stanu faktycznego i prawnego, należy stwierdzić, iż zebrany w przedmiotowej sprawie materiał dowodowy, nie dostarczył wystarczających danych uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego, w postaci zbrodni komunistycznej opisanej w art. 148§1 i 3 kk w zb. z art. 231§1kk w zw. z art.11§2 kk w zw. z art. 2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18.12.1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2019 r. poz. 1882 t. jedn. ze zm.).

Z powyższych względów, należy uznać, iż w przedmiotowej sprawie zachodzi przesłanka umorzenia postępowania sformułowana w art. 17§1 pkt 1 zd. 2 kpk, czyli „brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego”. Sformułowanie to zawarte w drugim zdaniu przepisu art. 17§1 pkt 1 kpk, odnosi się do

stanu, gdy nie zebrano dostatecznych dowodów na potwierdzenie popełnienia czynu zabronionego, a w tym wypadku dodatkowo czynu stanowiącego zbrodnię komunistyczną. Z taką sytuacją mamy właśnie do czynienia w przedmiotowej sprawie.

Podsumowując powyższe rozważania należy stwierdzić, iż pomimo tego, że brak jest wystarczających dowodów do uznania śmierci Stanisława Nadratowskiego za zbrodnię komunistyczną, to jednak była ona pośrednim efektem takiego właśnie czynu, osądzonego zresztą w odrębnym postępowaniu (wyrokiem Sądu Okręgowego w Gdańsku o sygn. XIV K 187/15A – prok.). Niewątpliwie za zbrodnię komunistyczną, ówczesnych władz państwowych, partyjnych i wojskowych należy, bowiem uznać wyprowadzenie przeciwko protestującej pokojowo i w słusznej sprawie ludności cywilnej uzbrojonego wojska i MO. Niezależnie, więc od tego, czy śmierć pokrzywdzonego była wynikiem zabójstwa, samobójstwa, czy też nieszczęśliwego wypadku z bronią, to każda z tych przyczyn, z których żadnej nie dało się jednoznacznie potwierdzić lub wykluczyć, miała swoje źródło w ówczesnych dramatycznych wydarzeniach. Z tego powodu, Stanisław Nadratowski, jak najbardziej słusznie, uznawany jest za ofiarę „wydarzeń grudniowych” 1970 r. w Szczecinie, co starano się wykazać w niniejszym postanowieniu.

Nie wdając się w oceny historyczne i polityczne tamtych wydarzeń i ich uczestników, nie sposób nie wyrazić zdania, iż poczynione w tej sprawie, szczegółowe ustalenia jednoznacznie wskazują, iż Stanisław Nadratowski głośno wyrażał swój sprzeciw przeciwko strzelaniu żołnierzy do osób cywilnych, deklarując jednocześnie, iż gdyby dostał taki rozkaz to go nie wykona. Należy przypomnieć, iż odmowa przez żołnierza wykonania rozkazu, w tamtym czasie i okolicznościach, równoznaczna była, co najmniej, z długotrwałym pozbawieniem wolności. Mając to na uwadze, ze względu na jego odwagę w głoszeniu własnych poglądów i nieprzejednaną, humanitarną postawę Stanisław Nadratowski zasługuje na miano prawdziwego bohatera wydarzeń, które miały miejsce w grudniu 1970 r. w Szczecinie

Z powyższych powodów postanowiono jak na wstępie.

Śledztwo w tej sprawie przeprowadził prokurator Robert Osiński.

Prokurator
Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu
w Szczecinie

Marek Rabiega
Naczelnik